Nr. 113. Kraków, czwartek 26 kwietnia 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ruch za ośmiogodzinnym dniem roboczym we Francyi.

Wielkie strejki, o których codziennie przychodzą wiadomości z różnych stron Francyi, są mimo różnych przyczyn i przebiegu przygotowaniem do wielkiej akcyi za ośmiogodzinnym dniem roboczym, zainicyowanej przez Związek ogólny stowarzyszeń zawodowych (Conféderation general du travail) na dzień 1 Maja. Prasa reakcyjna przepowiada mord i rabunek na ten dzień, jako początek krwawej rewolucyi i napędza burżuazyi stracha jako pożądanego afektu w rozpoczętej właśnie kampanii wyborczej. Od tygodni objawia ta prasa rozmaite „odkrycia“ na temat przygotowań i planów rewolucyonistów, a za nią idzie chór mniej lub więcej głupich organów „opinii publicznej“. Faktem jest, że stoi wobec ruchu masowego, w którym masy proletaryatu objawiają swą energię, a którego wyników przewidzieć nikt nie zdoła.

Związek pracy rozpoczął rzeczywiście doniosłą w skutkach agitacyę, której wynikiem na razie jest obudzenie się zasypiającego skutkiem jednostronnej akcyi politycznej proletaryatu. Rozumie się, że taka akcya musiała oddziałać ożywczo na klasę robotniczą, którą dotychczas kołysano niewypełniającą jej potrzeb polityką państwową czy powiatową. Nie odsuwając się całkiem od udziału w życiu parlamentarnem państwa o tak wybitnym typie demokratyczno-reprezentacyjnym, znalazł Związek środek do obudzenia żywszego krążenia krwi w jednostronnych Związkach zawodowych.

Nikt nie może naturalnie przewidzieć, jakie formy ta walka przybierze. Prawdopodobnem jednak jest, że walka przemieni się w większe i mniejsze utarczki pod rozmaitymi warunkami i z rozmaitym wynikiem na różnych polach pracy. Kongres zawodowy odbyty we wrześniu 1904 r. w Bourges postawił wprawdzie bardzo prostą formułkę: w dniu 1 Maja 1906 r. mają robotnicy poprostu przejść do ośmiogodzinnej pracy bez zmniejszenia zarobku. Przeprowadzenie tej formułki wyobrażano sobie w ten sposób, że robotnicy po upływie 8 godzin mieli opuścić warsztaty i fabryki bez względu na zapatrywania pracodawców. — Zrozumiałem jednak było, że ten sposób przeprowadzenia uchwały kongresu doprowadzi w większości wypadków do konfliktów. Chcąc uniknąć sytuacyi, prowadzącej w prostej linii do strejku generalnego, zalecano postąpienie dla każdego zawodu odpowiednie, oraz postawienie specyalnych żądań. Stosownie do tego ukształtowała się też walka w różnych gałęziach pracy w rozmaity sposób. Robotnicy, którzy już ośmiogodzinny czas pracy mają (w arsenałach marynarki, przy poczcie i telegrafie, w fabrykach tytoniu) postawili inne żądania; robotnicy w przedsiębiorstwach o długim dniu roboczym przyszli do przekonania, że przejście odrazu do 8 godzin jest ze względów technicznych niewykonalne (robotnicy w fabrykach sukna i przędzalniach), wreszcie kolejarze.

Drukarze postanowili na razie żądać 9-godzinnego dnia roboczego; przedsiębiorcy oświadczyli swą gotowość spełnienia tego żądania, odmówili jednak żądaniu rewizyi taryfy płac, co doprowadziło do wiadomego strejku. Rękawicznicy i metalowcy zaczęli energiczną akcyę za uchwałą kongresu, której wynik na razie jeszcze nie jest ustalony. Większego ruchu spodziewać się można między robotnikami drzewnymi, rzeźbiarzami, krawcami, robotnikami budowlanymi. Organizacye ich — z wyjątkiem robotników drzewnych — są wprawdzie jeszcze słabe, ale ruch za gromadzeniem funduszów strejkowych jest wielkim i w krótkim czasie można spodziewać się, że środki będą odpowiadać chęciom. Jedno jest pewnem: że robotnicy w paryskim przemyśle zbytkowym (t. zw. artykuły paryskie) uzyskają znaczne ustępstwa, a w pierwszym rzędzie skrócenie czasu pracy.

Z powyższego widać, że daleko jeszcze do idei strejku generalnego przez kongres w Bourges wymarzonego, to jednak nie zmniejsza w niczem znaczenia ruchu za ośmiogodzinnym dniem roboczym w oczach socyalistów. Przywódcy ruchu przyszli do przekonania, że 1 Maja 1906 ma rozpocząć erę, w której dążenie ich się urzeczywistni. Formułę kongresu w Bourges uzupełniono w ten sposób, że robotnicy mają albo po 8 godzinach przerwać pracę, albo w dniu 1 Maja rozpocząć strejk aż do zgodzenia się na to żądanie. Końcowy ustęp rezolucyi Związku pracy opiewa:

„Przypomina się organizacyom, że rezultaty powinny odpowiedzieć zużytej energii. Liczymy też na to, że robotnicy podniosą swą świadomość do wysokości swych interesów i w potężnem, solidarnem natarciu wydrą przedsiębiorcom polepszenie swego bytu i wolność“.

Zawiedzione zostały oczekiwania wrogów proletaryatu, którzy cieszyli się, że rząd stłumi rewolucyę robotniczą w morzu krwi. Minister Barthou, stary reakcyonista ze szkoły Meline'a, zaplątał cały rząd w szereg konfliktów z robotnikami przedsiębiorstw państwowych, czem dostarcza wody na młyn reakcyonistów. Klasa robotnicza przeprowadzi swój ruch za ośmiogodzinnym dniem roboczym w ten sposób, że stanie on się punktem wyjścia dla celowej i pomyślnej akcyi o wyzwolenie całego proletaryatu.

Uprowadzenie więźniów z Pawiaka.

„Kuryer warszawski“ donosi: W warszawskiem więzieniu śledczem przy ul. Dzielnej, popularnie po warszawsku zwanem „Pawiakiem“, od pewnego czasu znajdowało się dziesięciu aresztantów, oskarżonych o należenie do organizacyi bojowej rewolucyjnej.

Dyrekcya więzienia kilkakrotnie czyniła starania o zabranie tych więźniow do cytadeli. Ponieważ regulamin wymaga innego dozoru nad ważnymi więźniami politycznymi, przeto przy ciasnocie, panującej na Pawiaku, pobyt ich tam był dla zarządu niedogodny.

Starania te oczywiście czynione były u właściwej władzy — rządu gubernialnego, któremu podlegają więzienia warszawskie.

W poniedziałek 23 bm. nad wieczorem zatelefonowano do dyrektora więzienia. Na pytanie, kto mówi, odpowiedziano: „Warszawski oberpolicmajster“ — potem nastąpiło wyliczenie owych dziesięciu nazwisk przestępców politycznych z organizacyi bojowej, z uprzedzeniem, że w ciągu nocy mają być oni z więzienia przewiezieni do cytadeli w karecie więziennej.

Rozporządzenie takie, często powtarzające się, nie zdziwiło wcale zarządu więziennego; w ostatnim bowiem roku, wbrew dawniej przyjętemu regulaminowi, w nocy są dostawiani na Pawiak aresztanci, w nocy też zabierani do cytadeli.

Jakoż w nocy około godziny 1 przed gmach więzienny zajechała dorożka, z której wysiadł oficer żandarmeryi, a jednocześnie do bramy więzienia podeszło sześciu policyantów.

Oficer udał się do dyżurującego urzędnika i doręczył mu zapieczętowaną kopertę z wykazami. Koperta była dużego formatu, z pieczęcią lakową warszawskiego oberpolicmajstra, adresem i znakami, używanymi w formularzu urzędowym.

Urzędnik otworzył kopertę i wyjął z niej na blankiecie kancelaryi oberpolicmajstra wypisane na maszynie Remingtona polecenie, wystosowane z rozporządzenia tymczasowego jenerał-gubernatora wojennego m. Warszawy i guberni warszawskiej, o wydanie według załączonego spisu dziesięciu owych przestępców politycznych.

Treść papieru nie ulegała żadnej wątpliwości, podpis był bowiem pułkownika Majera, pod nim pieczęć tuszowa i niżej podpis naczelnika kancelaryi podpułkownika Swinarskiego. Lista więźniów wypisana była ręcznie i również z podpisami. Autentyczność dokumentu nie budziła podejrzeń.

Oficer siadł w kancelaryi i czekał na wydanie mu więźniów, policyanci tymczasem oczekiwali częściowo na podwórzu, a jeden z nich wszedł do kordegardy, gdzie czuwali żandarmi i żołnierze, oraz dyżurni strażnicy.

Zachowanie się przybyłych było zupełnie swobodne i pewne siebie.

Urzędnik dyżurny kazał założyć karetę więzienną, o czem zresztą uprzedzono zarząd więzienny telefonem i polecił obudzić więźniów i zabrać im swoje rzeczy.

W kwadrans było wszystko gotowe. Więźniowie siedli do karety, oficer pokwitował z odbioru więźniów, zaczekał, aż kareta wyjedzie za bramę, policyanci siedli na koźle, z tyłu karety i w środku, poczem zatrzasnęły się wrota więzienne.

Na ulicy oficer poszedł w swoją stronę, a policyant, siedzący na koźle kazał woźnicy skręcić na prawo. Na uwagę, uczynioną przez woźnicę, ze cytadela znajduje się w innej stronie, policyant odrzekł, że „trzeba zajechać do pobliskiego cyrkułu, gdzie czekają konni żandarmi, którzy towarzyszyć będą karecie w dalszej drodze. Cyrkuł znajduje się niedaleko, woźnica więc pojechał w żądanym kierunku.

Ledwo jednak odjechał poza mury więzienne, gdy jeden z rzekomych policyantów, siedzący obok niego, zarzucił mu chustkę na szyję i ścisnął gardło i usta. Chustka była nasycona chloroformem. W chwil kilka woźnica utracił przytomność, a kareta popędziła ku krańcom miasta.

Przy zbiegu ulic Żytniej i Okopowej znajduje się obszerny ogród owocowy. Sad otaczają parkany. Brama od ulicy Żytniej nosi Nr. 34, od Okopowej Nr. 25. Tu wjechano w bramę, a prawdopodobnie ktoś już musiał tam czekać i otwierać, inaczej bowiem zwróciłoby to uwagę stróżów nocnych i policyantów, gdyby bramę wyłamywano lub też z wieczora już była otwarta. Tu wjechano w gąszcz drzew, wyrzucono w krzaki uśpionego chloroformem woźnicę i — skończyła się maskarada.

Rzekomi policyanci zrzucili z siebie mundury policyjne, to jest płaszcze, czapki, szable i futerały od rewolwerów ze sznurkami, poczem wraz z więźniami wszyscy się rozproszyli.

Zrana w sadzie spostrzeżono karetę, konie uwiązane do drzewa i ciężko chorego woźnicę. Dano znać do policyi i dopiero wtedy wykryło się, jak zręcznie cały plan uprowadzenia więźniów został wykonany.

Byliśmy na miejscu w więzieniu śledczem. Pokazano nam znalezione umundurowania i resztki rzeczy więźniów, porzucone w ogrodzie.

Czapki, jak o tem świadczą pieczątki firmowe, pochodzą z Moskwy, herby Warszawy prawdziwe, numery policyantów mniej zręcznie sztancowane, a seryami odpowiadają numerom policyantów z pobliskich cyrkułów; płaszcze oryginalne, jak również futerały rewolwerów. Szable są częściowo policyjne, a częściowo dragońskie, wszystkie ostre.

Z rzeczy więźniów został w ogrodzie cukier, drobno porąbany w pudełku od tytoniu, dwie książki Buckle'a po rosyjsku, wreszcie znaleziono

Towarzysze! Święto 1. Maja będzie demonstracyą za reformą wyborczą!

Z DOSWIADCZEŃ ARESZTOWANEGO.

3

Każdego przytem dotykają rękami, popychają, lub, uchwyciwszy ręką za kark lub za rękaw, formalnie taczają na prawo i na lewo, w tył i naprzód, jak lalkę bezwładną.

Każą się ustawiać w szeregi po pięciu i trzymać za ręce. Szeregi stawiają luźno, tak, żeby pomiędzy każdymi dwoma szeregami przejść można było swobodnie. Wymagają bardzo dokładnego stawania »w zatyłek« poprzedniego szeregu i w jednej linii swego. Niepospieszne wykonanie jakiegoś poruszenia się, wskazywanego popchnięciem, wywołuje krzyk, jak... na podwórzu i szturchnięcie, lub przynajmniej gotowość palnięcia. Ludzie tracą przytem wszelaką sprężystość. Poruszają się jak automaty i stoją, raz postawieni, bez ruchu. Nie oglądają się za siebie i patrzą tylko »w zatyłok« swego poprzednika.

Ustawianie to jakichś 200 przeszło ludzi trwa długo. Po ustawieniu wreszcie liczą szeregi bez końca, przyczem liczący, podoficer czy oficer, kładzie rękę na ramieniu lub karku pierwszego w każdym szeregu, mierzy wzrokiem, czy szereg stoi prosto i od czasu do czasu każe się równać. Każdy szereg ma swoich dwóch wołyńców po jednej i drugiej stronie.

Wreszcie kończy się wielokrotne liczenie. Następuje komenda: »Na pleczo!« Żołnierze biorą karabiny na ramiona i stają w równej linii z odpowiednimi szeregami.

Następuje przemowa oficera, mającego być prezerwatywą od bicia:

— Arestowannyje, słuszaj! Jeżeli będziesz szedł jak człowiek, nikt ciebie palcem nie trąci, a jak będziesz błaznował (duraka łamat') — ze mną żartów niema (szutki płachi)... Poniał?

— Poniał! — odpowiada mu niepotrzebnie część głosów.

Przemowa ta, aczkolwiek wielce nieprzyjemna, dodaje jednak nieco otuchy... podłej, niewolniczej.

— Zapewne nie będą dziś bić, niech tam już gadają, co chcą... Czort ich trącał!...

Wreszcie następuje komenda: »Szagom marsz!« Ruszamy.

Ruszyliśmy w porządku. Skręciliśmy na lewo, przeszliśmy szczęśliwie przez bramę na pierwsze podwórko ratusza; gdzieniegdzie tylko dało się słyszeć: »Nie atstawaj!« żołnierza, pilnującego swego szeregu; brama na Senatorską się otworzyła. Wtem rozlega się znów komenda: »Stój!« Stajemy. Stoimy, brama się zamyka... To oficer, prowadzący pochód, zobaczył drugiego, który wyszedł z sieni głównej do biur ratuszowych. Zatrzymali się, żeby z sobą porozmawiać. Zapalają papierosy, rozmawiają, a my stoimy, nie śmiejąc się ruszyć.

Wreszcie oficerowie wypalają papierosy, zadawalają swoją gadatliwość, ściskają sobie ręce. Doczekujemy się komendy: »Marsz!« Brama się otwiera, wychodzimy na Senatorską.

Przeszliśmy całą drogę przez Senatorską, Miodową, Długą, Freta, Zakroczyńską do wrót i za wrota forteczne szczęśliwie. Nie bito. Od czasu do czasu tylko tu i ówdzie słychać było: »Nie atstawaj! rawniajsia!« Szliśmy ogromnie prędko, wielkimi krokami. Po przejściu wrót fortecznych, które się za nami zamknęły, znowu komenda: »Stój!«

Stanęliśmy. Żołnierze odrazu zaczęli się trzymać »wolno«, nie stali na swych pozycyach, jak przy postoju w ratuszu, lecz poczęli chodzić, rozmawiać, pozapalali papierosy.

I w naszych szeregach na chwilę zniknęło, albo raczej chciało zniknąć »wyprostowanie«, jakie zachowywaliśmy przez całą drogę. Na duszy chciało się zrobić lżej: nie bili! Lecz wszystko to tylko »chciało« być. Rozległo się zaraz wszędzie:

— Stój! nie szewieliś! nie rozgawariwaj! nie kuri!

Po tem i wśród tych strofowań zadawano zrzadka pytania:

— Ty za co wpadłeś?

Następowała jakaś odpowiedź zapytanego.

— Wriosz — następowało po tej odpowiedzi ze strony żołnierza.

Staliśmy z godzinę. Żołnierze zaczęli się niecierpliwić.

— Czto ani, padochli tam w sztabie?!

— Czort ich znajet, padochli dołżno byt'.

— Czaj nie prijdut siewodnia. Aaa...

— Isz ty tam, to... owo... Ha, ha, ha!

I jednocześnie wciąż:

— Nie rozgawariwaj! nie szewieliś! ja tiebia!... twaju mat'!...

Staliśmy przez cały czas bez ruchu. Nareszcie po godzinie stania rozległa się znowu komenda: »Na pleczo! Marsz!« i ruszyliśmy w dalszą drogę. Oczekiwaliśmy już tylko popędzania słowami: »Nie atstawaj!« — gdy wtem w masie głów przed sobą spostrzegłem jednę pędzącą po linii prostej pomiędzy innemi głowami. Nie zdążyłem zdać sobie sprawy z tego widoku, gdy z drugiej strony, nieco bliżej, zobaczyłem już plecy wraz z głową, pchnięte naprzód uderzeniem żołnierskiego kułaka. Kułaki zaczęły się sypać ze wszystkich stron. Zrobiło się z tego powodu zamieszanie w naszych szeregach, ale nie puszczaliśmy rąk, za które trzymaliśmy się przez cały czas marszu. Zbiliśmy się tylko ciaśniej, deptaliśmy sobie po nogach, potykaliśmy się co krok o nierówności bruku, gubiliśmy kalosze, gdzieniegdzie kapelusze; pędziliśmy już jak stłoczone stado owiec, nie mieszając się jednak z powodu trzymania się za ręce.

W pewnej chwili spostrzegłem po obu stronach swojej głowy czyjeś ramiona, jak gdyby raptem wyłonione z ciemności. Przez moment nie mogłem sobie zdać sprawy z tego, gdzie jestem i dopiero stopniowo zrozumiałem, że dostałem kułakiem w szyję, od czego głowa moja wpadła pomiędzy idących przedemną i pociemniało mi w oczach od wstrząśnienia mózgu. Bólu żadnego w szyi nie czułem, być może dzięki temu, że dostałem uderzenie przez kołnierz. W następstwie zostałem jeszcze raz uderzony w plecy. Tym razem ból poczułem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

podarte na kawałki spodnie kroju policyjnego i pusty flakon od chloroformu.

Z rozporządzenia prokuratora, prowadzącego śledztwo na miejscu, nazwisk owych uprowadzonych więźniów politycznych dyrekcya więzienia wydać nam nie mogła.

* * *

Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. wydał następujące zawiadomienie:

Dziś w nocy wyrwaliśmy opryszkom carskim z Pawiaka wszystkich tych więźniów, którym groziła kara śmierci. Było ich dziesięciu — wszyscy są wolni!

Warszawa, 24 kwietnia 1906 r.

C. K. R. P. P. S.

Dokumenty wyodrębnionej Galicyi.

Nowy starosta tłumacki Popiel, zawiesił w swoim powiecie konstytucyę. Zakazuje on (oraz jego zastępca komisarz powiatowy Burzyński) wszelkich zgromadzeń, skutkiem czego cały powiat tłumacki jest obecnie pozbawiony prawa zgromadzania się publicznego i cały ruch za reformą wyborczą objawia się w powiecie tym wyłącznie w szeregu zgromadzeń poufnych. Przytaczamy tu dosłownie zakaz zgromadzeń publicznych w Tyśmienicy i Ottynii:

C. k. Starostwo w Tłumaczu.

L. 10694. Tłumacz, dnia 19 kwietnia 1906.

Do Szanownego Wydziału Stowarzyszenia politycznego »Proletaryat« na ręce sekretarza p. Adama Ludwiga w Stanisławowie, ulica Belwederska Nr 3.

Doniesienia Szanownego Wydziału z dnia dzisiejszego o zamiarze zwołania na dzień 22 kwietnia b. r. o godzinie wpół do 3 po południu na plac targowicy w Tyśmienicy tudzież na ten sam dzień o godz. wpół do 2 do lokalu straży pożarnej w Ottynii, ogólnie dostępnych zgromadzeń ludowych z porządkiem dziennym:

1) Reforma wyborcza w Austryi.

2) Wnioski d. p. I. nie przyjmuję do wiadomości na podstawie § 6 ustawy o zgromadzeniach z dnia 15 listopada 1867 Dup. N. 135 zakazuję odbycia się tych zgromadzeń, pod zagrożeniem następstw z § 19 tejże ustawy względnie także § 279 ustawy karnej, a to z powodu że wobec ogólnego podniecenia umysłów ludności w tutejszym powiecie, odbycie się zgromadzenia zagrażałoby publicznemu bezpieczeństwu w tych miastach.

Przeciw niniejszej rezolucyi wolno wnieść rekurs do c. k. Namiestnictwa na moje ręce w przeciągu 8 dni od doręczenia.

C. k. Starosta: w. z. *Burzyński.*

W zakazie powyższym starostwo tłumackie samo stwierdza, że zniosło dla swego powiatu prawo odbywania zgromadzeń, mających na celu poprzeć rządowy projekt reformy wyborczej.

Czyż zatem już teraz Galicya nie jest w zupełności »wyodrębniona«, skoro starostowie galicyjscy mają pełną autonomię występowania przeciw rządowi i dowolnego zawieszania konstytucyi w obronie przywilejów Dzieduszyckich, Abrahamowiczów i spółki?

* * *

Do dziedziny humorystyki należy przytoczony niżej »dokument wyodrębnionej Galicyi«, którego autorem jest »policmajster« w Kętach. Nasi towarzysze z Kęt piszą nam:

Prawdziwą ozdobą ojczystego miasta św. Jana Kantego jest inspektor policyi miejskiej p. Stanisław Sowiński, którego fizyognomia — wskutek wytrwałych studyów praktycznych nad alkoholem — rozlała się w dziwne kształty i nabrała koloru buraczkowego, nos zaś, widocznie celem utworzenia estetycznej plamy barwnej, koloru fioletowego. Jestto urzędnik o niezwykłej inteligencyi i znajomości ustaw. Oto klasyczny przykład:

Komitet miejscowy P. P. S. D., urządził łutaj w dniu 25 lutego br. zgromadzente poufne za reformą wyborczą. Burmistrz p. Krzysztoforski polecił panu policmajstrowi, ażeby się udał na zgromadzenie, w celu skontrolowania zaproszeń i przy tej sposobności dokładnie zbadał wielkość zagrażającego miastu »czerwonego niebezpieczeństwa". Jak się z tego polecenia p. policmajster wywiązał, o tem świadczy następujące wysłane przezeń do c. k. starostwa w Białej „doniesienie":

„Donosi się c. k. Starostwu, że tutaj w Kętach, zawiązało się niedawno towarzystwo tak zwane Pol. Par. socyalno-demokratyczne, liczące przeszło 50 ludzi, które bezustannie urządza poufne zgromadzenia za osobistemi zaproszeniami, jednak bez wiedzy i zezwolenia wyższych władz, a jak oświadczył prezydent tego towarzystwa Fryś Wincenty, udział w tych zgromadzeniach mogą brać tylko osoby osobiście zaproszone, tj. okaziciele karty zaproszenia, gdyż mają to być wiece urządzone ściśle według § 2 ustawy o zgromadzeniach".

W dzisiejszych ciężkich czasach, gdzie tak trudno o dobry humor, musi każdy przeczytawszy to „doniesienie", uśmiać stę serdecznie. Starostwo jednak odstąpiło „doniesienie" sądowi celem ukarania winowajców za otwarcie niezgłoszonego i niedozwolonego stowarzyszenia. Ale po przesłuchaniu tow. Frysia w sądzie, wyjaśnił się cały „kawał", tak humorystycznie przez pana policmajstra urządzony „wyższym władzom".

Oto historya wesołego dokumentu »wyodrębnionej Galicyi«.

Walka z ks. Lampiarzem.

Z Żywca piszą nam: Ks. Lampiarz zapowiedział jeszcze przed 3 tygodniami zgromadzenie w Bystrej. Gdy się o tem nasi towarzysze dowiedzieli, udali się do Bystrej, aby tam na zgromadzeniu ludowem zdemaskować ks. Rublarza i jego perfidną politykę. Tymczasem w Bystrej, gdzie to zaufańcy ks. Pałkarza zbili tow. Sułczewskiego, zdawałoby się, że ks. Lampiarz będzie mógł dowolnie buszować — stało się co innego. Ks. Stojałowski jakoś nie pewnie czuł się w Bystrej bo... na zgromadzenie nie przybył. Wówczas nasi towarzysze postanowili sami urządzić zgromadzenie i wykurzyć stąd ks. Pałkarza. Ponieważ ludzie byli zebrani, gdyż czekali na przyjazd ks. Rublarza — urządzenie zgromadzenia nie było trudnem. W jednej chwili obszerna izba jednego z gospodarzy zapełniła się ludźmi, tak, że wielu musiało stać w sieni i pod oknami. Przybyli także chłopi z Cięciny, jako sukurs ks. Pałkarzowi, podbechtani przez tamtejszego klechę, ale będąc w znikającej większości zachowywali się spokojnie, słuchając wywodów tow. Packana, który w swem zagajeniu wspomniał, że 8-go bm. chłopi zbili tow. Sułczewskiego, na drodze z Bystrej. Ale minęło dopiero 2 tygodnie a ci sami socyaliści przybyli tutaj, aby szerzyć prawdę i wyrywać lud z ciemnoty. Następnie w $1\frac{1}{2}$ godzinnym referacie przedstawił tow. Packan działalność socyalistów, którzy walczą o prawa dla ludu i dlatego księża i inni wrogowie ludu jak szlachta, rzucają na socyalistów obelgi i kłamstwa, aby zohydzić ich w oczach ludu wiejskiego. W dalszym ciągu omówił mówca gruntownie sprawę reformy wyborczej. Po nim przemawiał tow. Tomalski, ostrzegając chłopów przed tymi wilkami w owczej skórze, którzy na każdym kroku zdzierają skórę z chłopa, za kawałek gałązki włóczy obszarnik chłopa po sądach aż go zupełnie zrujnuje.

Przemawiał także krótko tow. Rubis. W końcu zabrał głos tow. Packan, wzywając zebranych włościan do solidarnej pracy i walki razem z socyalistami, poczem zamknął to zgromadzenie urządzone po raz pierwszy przez socyalistów w zapadłej placówce ks. Pałkarza. Wpływ zgromadzenia był wielki — chłopi dziękowali towarzyszom za urządzenie zebrania, poczem w pokaźnej liczbie odprowadzili towarzyszy do drugiej wsi Wieprza, gdzie również odbyło się zgromadzenie, na którem zebrani oświadczyli się jednogłośnie za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem.

Tak więc z tej części powiatu żywieckiego gdzie ks. Lampiarz uważał się za zupełnie pewnego swych zaufańców, towarzysze nasi wykurzyli go zupełnie.

Musimy zaznaczyć, że publiczne zgromadzenie w Obszarze koło Żywca, zwołane przez stojałowczyków równie nie powiodło się. Na zgromadzeniu tem przewodniczył Maciuś Fijak, a przemawiał osławiony służka Pałkarza Stohandel. Z początku nie chciano pozwolić mówić naszym towarzyszom, którzy umyślnie przybyli do Obszaru, ale towarzysze nie ustąpili i w przemówieniach swych zdemaskowali ks. Lampiarza i jego przyboczną bandę. Szczególnie tow. Tomalski w Żywca dał ciętą odprawę Fijakowi, omawiając sprawę reformy wyborczej. Skutek tego wystąpienia towarzyszy zgromadzenie nie udało się stojałowczykom. Ponieważ niektórzy z towarzyszy musieli iść do roboty na nocną szychtę — opuścili w liczbie 60 zebranie ze śpiewem »Czerwonego sztandaru« — pozostawiając Stohandlów i Fijaków jak niepysznych...

Z CARATU.

Strejk głodowy.

Gazeta »Put« przynosi szczegóły ostatniego strejku głodowego więźniów politycznych w Moskwie: »Pięciu więźniów od trzech miesięcy nie mogło się doczekać śledztwa lub wytoczenia im procesu. Gdy wszystkie podania i skargi pozostały bez odpowiedzi, postanowili rozpocząć »głodówkę« i zrzekli się się spacerów. Głodówka trwała cztery dni i niektórych przyprawiła o chorobę. Dopięto jednak celu. Jednej z aresztantek, p. Górskiej oznajmiono wreszcie, że sprawa jej została przekazana prokuratoryi, innym zaś, że los ich będzie rozstrzygnięty po otrzymaniu odpowiedzi od ministra spraw wewnętrznych«.

Nie zawsze wszakże ten stary rozpaczliwy środek przemawia do przekonania gwałcicieli prawa. »W jednej z turm moskiewskich — pisze »Wiek XX« — od kilku dni siedzi pomocnik adwokata przysięgłego (koncypient), Szyrman, oskarżony... nie wiadomo o co. Jako prawnik, żąda on, aby go postawiono w stan oskarżenia lub przynajmniej zbadano jego sprawę. Otóż sprawy — niema, ale jest — więzień, który uciekł się do głodówki i już ósmy dzień nie przyjmuje pokarmu. Stan jego zdrowia jest niebezpieczny. Mimo to wszystko, dotąd jeszcze nie raczono zawiadomić Szyrmana, *quo jure* — umiera on w więzieniu.

Napad policyi na żydów.

»Gołos« donosi, że w Mohylewie odbywało się przed kilku dniami zgromadzenie przedwyborcze żydów w synagodze. Nagle wpadli policyanci i otworzyli ogień na zebranych. Potem rzucono się na bezbronnych, bito ich do nieprzytomności, wyrywano im włosy z głowy i brody, kobiety gwałcono — w końcu zabrano 80 rannych i zawleczono do więzienia.

Co jest zamachem na urzędnika w służbie."

W Woroneżu zdarzył się w ubiegłym tygodniu następujący wypadek. Koleją przyjechała młoda i ładna kobieta, która wpadła w oko stacyjnemu żandarmowi. Pod pozorem rewizyi wprowadził ją do pustej kancelaryi, gdzie usiłował ją zgwałcić. Kobieta w obronie swej czci wyrwała żandarmowi rewolwer z za pasa i ciężko go zraniła. Nieszczęśliwą natychmiast aresztowano za zamach na żandarma »w służbie«, zbito w okrutny sposób i wytoczono proces o zbrodnię, zagrożoną karą śmierci.

Napad na szkołę.

W Barysaglebsku wpadli żandarmi pod pozorem rewizyi do wyższej szkoły żeńskiej, zmusili studentki rozebrać się do naga, a potem gwałcili je po kolei.

Tajemnicze zniknięcie Gapona.

Rosyjska gazeta »Wiek XX.« podaje ciekawą rozmowę z p. D. W. Kuzinem, rzucającą pewne światło na zniknięcie Gapona z Petersburga:

Oto, co opowiada D. W. Kuzin:

Przyjaciel mój Gapon był u mnie w dzień swego zniknięcia o godz. 3 po południu. Był zupełnie spokojny, zmęczony wprawdzie kilkudniową influenzą, lecz rozmowa o sprawie ożywiła go, jak zazwyczaj, interesował się wszystkiem, wydawał rozporządzenia, słowem zachowywał się jak zwykle i żadnego zdenerwowania nie dostrzegłem. Na obiad zostać nie chciał: spieszył się na jakieś spotkanie za miastem; obiecał wrócić wieczorem doróżką.

O ile wiem, zamachu ze strony czarnej sotni się nie obawiał. Wprawdzie służąca jakiejś zagadkowej markizy, u której jakoby urządzano zebrania i omawiano szeroko sprawę zgładzenia Gapona, zawiadomiła go, że już znalazł się człowiek, który zdecydował się wykonać zamach, lecz przyjaciel mój nie obawiał się, choć przyznawał mi, że to »możliwe«.

Samobójstwo niemożliwe; nie miałoby zresztą racyi bytu. Teraz, kiedy wszystko szło jak najlepiej, mieliśmy zamiar wydawać gazetę... Nie, Gapon był człowiekiem z charakterem... Zresztą po co?

A choćby nawet skończył samobójstwem, pomyślałby chyba o żonie: została biedaczka z małem dzieckiem i ośmioma rublami w kieszeni. Gapon by tak nie zeszedł z tego świata, oddać życie dla sprawy — to rozumiem — ale tak... Jeszcze raz twierdzę, że to niepodobieństwo.

O ucieczce też niema mowy. Śmieszną mi się po prostu wydaje ta myśl. Ogromnie jestem zaniepokojony losem Gapona. Nie chce mi się wierzyć, że go zabili. Z początku podejrzewałem o zabójstwo »partye«, może w obawie, że za wiele się o nich dowiedział podczas pobytu za granicą. Przypominam sobie, jak jedna nasza znajoma odezwała się do niego: »Partye się boją, że im możecie zaszkodzić«, Gapon uśmiechnął się tylko i odparł: »Nigdy w życiu nic podobnego się nie stanie« — bo czyż możliwe, żeby Gapon coś podobnego zrobił. Socyalni demokraci też źli na niego. Na razie jednak myśl tę odrzucam. Przypuszczam, że raczej policya wykryła spotkanie, na które jechał i teraz jest zmuszony czas jakiś ukrywać się. Dlatego też, bojąc się okazać mu niedźwiedzią usługę, nie dawaliśmy znać o tem policyi. Dopiero wczoraj jego żona, nie mogąc dłużej wytrzymać, udała się do kancelaryi żandarmów, by się dowiedzieć, czy męża jej nie zaaresztowano. Zapewniono ją, że nie.

Ha, może poprostu jakiś głupi, niedorzeczny wypadek. Nie wziął ze sobą rewolweru, ale przecież Gapon oddałby wszystko, nawet futro, pocóżby go więc zabijano?

Warnaszew opowiadał mi już po zniknięciu Gapona, że mój przyjaciel przyjmował czasem u siebie jakiegoś tajemniczego staruszka z siwą brodą i prowadził z nim długie rozmowy, biorąc go oczywiście za rewolucyonistę. Tymczasem tego »rewolucyonistę« widywano w kancelaryi żandarmów i w »ochranie».

Tam nieraz mówił, że nie może pojąć, dlaczego nie aresztowano dotychczas Gapona?

Przychodzi mi czasem do głowy, czy to właśnie nie z tym »rewolucyonistą« przypadkiem miał Gapon spotkanie, bo, że to było spotkanie, nie zebranie, jestem pewny«.

Do tego dodać dziś trzeba, że według ostatnich pogłosek, Gapon został jakoby powieszony przez rewolucyonistów po uprzedniem osądzeniu. Czy to prawda, nie wiadomo.

Walka o reformę wyborczą.

Z powiatu chrzanowskiego piszą nam: W niedzielę 22 kwietnia odbyły się w powiecie chrzanowskim trzy zgromadzenia, a mianowicie w Balinie (referent tow. Kurowski), w Płokach (ref. tow. Bryniarski) i w Lgocie (ref. tow. Waligóra). Na wszystkich tych zgromadzeniach udział włościan i górników tamtejszych był bardzo liczny, a referentów wysłuchano z zadowoleniem i uchwalono rezolucyę za reformą wyborczą.

Obecnie rozpoczyna się dziwny kurs prześladowania ruchu za reformą wyborczą w powiecie chrzanowskim. Żandarmi nie kontrolują zebrań i nie robią żadnych trudności odbywanym zgromadzeniom. Za to jednak prześladują tych, którzy udzielili lokalu na zgromadzenie. Dzieje się to w następujący sposób: Na drugi dzień po odbyciu zgromadzenia przychodzi żandarm do właściciela, w którego lokalu odbywało się zgromadzenie, dowiaduje się kto je zwoływał, poczem myszkuje po wsi i wypytuje ludzi, którzy byli na zgromadzeniu, czy mieli zaproszenia. Chłopi nie rozumieją pytania i odpowiadają, że kartek nie mieli. Na tej podstawie robią żandarmi doniesienia, a sąd w Chrzanowie z gorliwością godniejszą lepszej sprawy wytacza ludziom procesy. Tak się stało tow. Szymańskiemu w Moczydle, któremu wytoczono proces o zwołanie zgromadzenia, jakkolwiek on zgromadzenia nie zwoływał. Rozciągnięto śledztwo na tow. Kaczmarczyka w Trzebionce, a jednemu biednemu włościaninowi zagrozili żandarmi, iż za udzielenie lokalu na zgromadzenie zapłaci 100 K kary.

Zwracamy uwagę władzom w Chrzanowskiem, iż postępowanie podobne uważamy za szykanę, która jednakowoż na nic się nie przyda. Nie mamy nic przeciw temu, by żandarmi spełniali swój obowiązek i kontrolowali zgromadzenia, jeżeli to władzom jest niezbędnie potrzebne, ale zastrzegamy się przed szykaną niewinnych ludzi i oświadczamy, że bronić ich będziemy, chociażby nawet przed forum parlamentu.

W Nowym Sączu odbyło się dnia 22 kwietnia zgromadzenie ludowe na placu Zamkowym, w którym wzięło udział około 2000 robotników i obywateli. Zagaił zgromadzenie tow. Malisz przedstawiając w krótkości dotychczasową walkę za równem, powszechnem prawem wyborczem i wezwał zgromadzonych do wzięcia udziału w demonstracyi 1 Maja.

Następnie wybrano tow. Mędlarskiego na przewodniczącego, który udzielił głosu tow. drowi Gumplowiczowi do punktu: Reforma wyborcza a jej wrogowie. W półtora godzinnej mowie przedstawił referent projekt reformy wyborczej br. Gautscha, wykazał jego wady, a opisując stanowisko partyi socyalno-demokratycznej wobec tego projektu, przedstawił szczegółowo intrygi i walki rozmaitych stronnictw, klas uprzywileowanych przeciw projektowi reformy wyborczej. Wykazał bezsilną złość i daremne zamachy szlachty i kapitalistów na reformę wyborczą, przyczem przedstawiając agitacyę kleru przeciw reformie prawa małżeńskiego zakończył tem, że lud pracujący będzie stać na straży i nie pozwoli sobie udaremnić reformy wyborczej.

Tow. Malisz wniósł odpowiednią rezolucyę, poczem po zabraniu głosu przez jednego z obywateli zamknięto zgromadzenie.

W Wielopolu (p. Dąbrowa) odbyło się 16 bm. zgromadzenie ludowe. Mimo, że było poufnem przybyło wiele ludzi z Wielopola, Adhoryszowa, Niecieczy, Gorzyc, Pilczy Żelichowskiej, Smęgorzowa, Ćwikowa, Sieradzy i innych gmin, wzięły udział także kobiety. Przybył także ks. Wilczkiewicz, poseł centrowy sejmowy, redaktor szmatki klerykalnej „Kuryerka Dąbrowskiego".

Do drugiego punktu porządku dziennego: Obecna sytuacya polityczna w Austryi, referował p. Augustyński.

Kiedy wspomniał o szykanach kleszych z ambon i konfesyonałów, obecni księża, jak oparzeni przyskoczyli do mowcy żądając dowodów.

Na to odezwał się głos z audytoryum:

„A ja już dwa lata bez rozgrzeszenia chodzę, bo mi go księża za czytanie „Przyjaciela Ludu" dać nigdzie nie chcą".

Po tem *intermezzo* zabrał głos ks. Wilczkiewicz i począł straszyć zebranych Rusinami, którzy zgnębią Polaków w Galicyi, dalej przewagą robotników miejskich, którzy w Galicyi mogą zdobyć sobie przewagę nad rolnikami, a jako najważniejszy argument wyciągnął Francyę, gdzie „masoni i socyaliści" burzą wiarę św. i kościoły, bo jest równe głosowanie, zakończył swoją gadaninę oświadczeniem się za pluralnem prawem wyborczem.

Odpowiedział mu akad. Kilian, poczem postawił rezolucyę, w której zgromadzeni oświadczają się za równem prawem wyborczem, wzywają zaś swego posła ks. Żygulińskiego do wystąpienia z Koła polskiego, w przeciwnym razie wypowiadają mu swój mandat. (To tak coś jak votum nieufności księże Żyguło!).

Rezolucyę przyjęto przez aklamacyę. Oburzeni tem politykujący księżulkowie opuścili zebranie odgrażając się zgromadzonym: „My wam to po-

pamiętamy!“ Poczem zgromadzeni rozeszli się do domów.

Wiece ruskie odbyły się w dalszym ciągu: w Dźwinogrodzie (pow. Bobrka), w Zawałowie średniem, Jabłonówce i Zastawczy (pow. Podhajce), w Sopowie (p. Kołomyja), w Siedliskach (p. Brzozów), w Bóbrce, Uściu biskupiem (p. Borszczów), w Zielonej (p. Nadwórna).

W przemyskim powiecie odbyło się kilkanaście wieców. W Wołoszynie (p. Podhajce) i Kuwinicach (p. Sambor). Na wszystkich tych wiecach oświadczono się za reformą wyborczą, a przeciw wyodrębnieniu Galicyi.

Odbędą się w tych dniach wiece: w Załużu (p. Rohatyn), W Kątach starych i Długopolu (p. Kosów), w Jagielnicy st. (p. Czortków), w Chłopowcy (p. Husiatyn), we Włodzi, Hłudnie, Porębach (p. Brzozów). Nadto zapowiedziane są wiece ruskie w Łanszynie, Szybalinie, Cieniowie i Olesinie (p. Brzeżany), oraz w kilkunastu wsiach poufne wiece.

W tych dniach mają się odbyć wiece w kilkunastu wsiach powiatu przemyskiego, oraz w Brzeżanach i Mużyłowie (p. Podhajce).

Przegląd społeczny.

Towarzyszów piekarzy wzywa się, aby pod żadnym warunkiem do Krakowa nie przyjeżdżali i roboty nie przyjmowali z powodu ruchu cennikowego krakowskich piekarzy.

Z Żywca piszą nam: Tutejsi robotnicy budowlani, postawili budowniczemu R. Fussgangerowi żądanie skrócenia dnia roboczego. Budowniczy po omówieniu rozmaitych spraw zgodził się na zaprowadzenie 10 i pół godz. pracy (przedtem 11 i pół do 12 godzin). Tutejsi towarzysze starają się o zaprowadzenie i utrwalenie silnej organizacyi zawodowej, w której robotnicy mogliby skutecznie walczyć o swe prawa.

KRONIKA.

Baczność! Towarzysze krakowscy!

Do komitetu majowego zgłaszać się należy w administracyi „Naprzodu“ (ul. Sławkowska 29), lub w Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6).

Zwraca się uwagę Towarzyszów, iż lista komitetu majowego zostanie zamkniętą we czwartek 26 b. m.

Błazeństwami usiłuje „Słowo polskie“ — utartym zwyczajem — przejść do porządku dziennego nad zgromadzeniem publicznem demokracyi lwowskiej, nad deklaracyami posłów demokratycznych, złożonemi na tem zgromadzeniu. Wobec faktu pierwszorzędnej wagi politycznej żak ze „Słowa polskiego“ przywdziewa czapeczkę błazeńską z dzwonkami i wymachuje kozły jak clown cyrkowy. Zamiast podać sprawozdanie ze zgromadzenia inteligencyi i mieszczaństwa lwowskiego, na którem poseł Rotter oświadczył, że gdyby szlachecka większość Koła zapomocą „solidarności Koła“ zechciała odebrać demokratom możność głosowania za reformą wyborczą, posłowie demokratyczni zerwą tę nienarodową „solidarność“, — błazen ze „Słowa polskiego“ przedzierżga się w „humorystę“ i opowiadając jakieś niestworzone bajki (jego zdaniem zapewne „dowcipne“) myśli, że ośmieszy w ten sposób zgromadzenie i demokratów i reformę wyborczą, a w rzeczywistości ośmiesza tylko sam siebie i swój „wielki dziennik“.

Floryanka jako chlebodawczyni. W domu Kędzierskiego, przy ul. Krowoderskiej w ciasnej i ciemnej norze, która nazywa się mieszkaniem, leży od trzech tygodni — ciężką gorączką złożona, bez żadnej z nikąd pomocy Emilia Łasicka, która przez 36 lat, wyraźnie przez trzydzieści sześć lat, pracowała jako posługaczka, w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń, pobierając początkowo 8 zł., a na końcu 18 zł. za całodzienną robotę. Że z płacy tej nie mogła złożyć żadnego zabezpieczenia na czas choroby i starości, łatwo zrozumieć. Należąc do kategoryi nieokreślonej robotnic, które nie mogą być ubezpieczone w Kasie chorych, została ta kobieta, która całe życie za głodową płacę służyła jednej i tej samej instytucyi, skazana na śmierć już nie tylko skutkiem choroby, ale poprostu z głodu. Starania podjęte przez sąsiadów, celem otrzymania jakiegoś zasiłku ze strony Floryanki, która była jej chlebodawczynią, pozostały bezskuteczne. — Ustawa takiego obowiązku nie przewiduje — a sumienia decydujących sfer w tej samej instytucyi zbyt są obciążone grubszemi sprawami, żeby miały zaniepokoić się taką bagatelą jak głodowa śmierć kilkudziesięcioletniej posługaczki. Poddajemy ten fakt pod sąd opinii publicznej.

Trójka hultajska. Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie stawali wczoraj trzej młodzi chłopcy: 20-letni Franciszek Kokoszka, 16-letni Stanisław Kos i Józef Kocik oskarżeni o cały szereg kradzieży. W szczególności ukradł Kokoszka 9 marca jednej pani na targu pugilares z 16 K, zaś wszyscy trzej wspólnie w dniu 16 i 18 marca okradli dwa sklepy na Kazimierzu. Na podstawie werdyktu przysięgłych otrzymał Kokoszka 3 lata, Kos 4 lata a Kocik 1 rok ciężkiego więzienia.

Losowanie przysięgłych. Wczoraj odbyło się w krakowskim sądzie krajowym pod przewodnictwem wiceprezydenta Pogorzelskiego losowanie przysięgłych na letnią kadencyę 1906. Wylosowani zostali jako przysięgli główni: 1) Adamski Stan., właśc. realn, Kraków, 2) Bialik Józef, rzeźnik Kraków, 3) Bizański Władysław, urzędnik Banku kraj. Kraków, 4) Butrymowicz Eugeniusz, właśc. cukierni Podgórze, 5) Butterteig Leon, właśc. realn. Podgórze, 6) dr Daiches Adolf, prokurzysta Kraków, 7) Dembiński Jan, rachmistrz browaru Kraków, 8) Dominitz Salamon, kupiec Wieliczka, 9) dr Gaweł Jan, adwokat Podgórze, 10) Hałatkiewicz Sabin, inżynier, Kraków, 11) Komorowski Wieńczysław, zakład dorożek Kraków, 12) Krzykowski Juliusz, urzędnik Kasy Oszcz. Kraków, 13) dr Krzyształowicz Franc., lekarz, Kraków, 14) Litwiński Jan, właśc. drukarni, Wieliczka, 15) dr Lustig Samuel, lekarz Kraków, 16) dr Łukaszewicz Karol, lekarz Kraków, 17) Markus Karol, blacharz Kraków, 18) Mayzel Marcin, urzędnik Banku galic. Kraków, 19) Michalik Józef, właściciel realn. Podgórze, 20) Miszkiewicz Wiktor, urzędnik Banku galic. Kraków, 21) Pagaczewski Julian, właśc. realn. Kraków, 22) Prochowski Michał, rzeźnik Kraków, 23) Proń Mikołaj, aptekarz Kraków, 24) Rappaport Teodor, kupiec Kraków, 25) Rothwein Markus, właśc. realn. Prądnik czerwony, 26) Rząca Tadeusz, urzędnik Tow. wzaj. ubezp. Kraków, 27) dr Siedlecki Michał, prof. Uniw. Kraków, 28) Skarbiński Eug., urzędnik Tow. wzaj. ubezp. Kraków, 29) Spytkowski Franciszek, rzeźnik Kraków, 30) Srebrny Sina, fabrykant octu, Półwsie Zwierzynieckie, 31) Wald Baruch, właśc. realn. Podgórze, 32) Woźniakowski Antoni, właśc. realn. Grzegórzki, 33) Wróbel Tomasz, właśc. realn. Kraków, 34) Zajączkowski Kazimierz, handel obrazów Kraków, 35) dr Ziarko Jan, lekarz Kraków, 36) Dolański Henryk, właśc. dóbr Radłów.

Jako zastępcy: 1) Dużyk Józef, rzeźnik Kraków, 2) Drozdowski Stanisław, właśc. realn., Kraków, 3) Kreisler Maurycy, kupiec Kraków, 4) Müller Bernard, pokostnik Kraków, 5) Przybylski Jan, urzędnik pow. Kasy Oszcz. Kraków, 6) Salawa Józef, rzeźnik Kraków, 7) Scheuer Mojżesz, handel mebli Kraków, 8) Starnowski Władysław, rzeźnik Kraków, 9) dr Świątek Wincenty, lekarz Podgórze.

Wspomnienie pośmiertne. Tow. Józef Wliszczak zmarł w niedzielę 22 b. m. w Nervi we Włoszech w 22 roku życia na chorobę proletaryacką, która z naszych szeregów wyrwała już tyle dzielnych i młodych jednostek. Tow. Wliszczak młodo wstąpił w nasze szeregi. Już jako uczeń szkoły realnej w Stanisławowie pracował dzielnie w Kółkach postępowych, starając się zapalić swoich kolegów do idei, którą sam całą duszą pokochał, chcąc wnieść w młode dusze, otoczone obskurantyzmem klerykalnych i zacofanych katechetów i nauczycieli, promienie słońca. Zmuszony wyjechać wskutek szykan ze Stanisławowa, przybył do Krakowa i tu był uczniem I. szkoły realnej. Wkrótce i koledzy krakowscy pokochali jego młodą, nieskazitelną duszę, która promieniowała i udzielała ciepła i zapału wszystkim. W Kołach „promienistych“ był jednym z najenergiczniejszych pracowników. Wkrótce jednak zapadł na gruźlicę musiał wyjechać do Zakopanego. I tam, choć sił miał nie wiele, oddawał się, o ile tylko zdrowie mu pozwalało, pracy partyjnej. W Zakopanem zawiązał organizacyę miejscową i był jej kierownikiem. Ostatnimi jeszcze czasy pod koniec ubiegłego roku, gdyśmy rozpoczęli agitacyę w Nowotarskiem za reformą wyborczą, pojechał na pierwsze zgromadzenie do Nowego Targu. Choroba jednak niszczyła jego młody organizm coraz bardziej. W marcu wyjechał do Nervi za poradą konsylium lekarskiego, spodziewając się tam poprawy. W niedzielę 22 b. m. zakończył swoje młode życie. Cześć jego pamięci!

Klerykalna kampania. Klerykali galicyjscy gotują się do nowej, gorącej kampanii. Środkiem mającym ugruntować i utrwalić ich egzystencyę w Galicyi ma być ożywione rozszerzanie „dobrych“ czasopism i broszur wśród ludu. „Morowe powietrze“, jakie wytworzył dzisiaj u nas „rozpanoszony socyalizm“ tak przeraża klerykałów, że na gwałt postanowili zabrać się do „energicznej pracy“ celem zwalczenia zgubnej agitacyi. Oto co pisze „Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski“:

„Ludowcy, socyaliści nie mają kościołów, a przecież... jakże potrafili opanować lud i robotników! Nie uczą w szkołach, nie spowiadają, nie zaopatrują chorych, więc czemże mogli tyle bałamuctwa wprowadzić? Powiedzmy sobie prawdę. My uważaliśmy za zbyteczne rozszerzać dobre gazetki i broszury, oni zaś uznali, że prasa, to potęga; my nie zachęcaliśmy do czytania, a był nawet czas, gdy musieliśmy zwalczać czytanie ich gazet — oni się tem nie krępowali i tymczasem wyrośli na pionierów oświaty, a nas przedstawili jako zwolenników ciemności. Odrzućmy tę potwarz. Przedstawmy się jako apostołowie światłości“.

„Światłość“ ta przedstawia się klerykałom w postaci obskurnych pisemek ogłupiających, które pchają pomiędzy lud. Ale na rozszerzanie tych szmat potrzeba pieniędzy. Chłop i robotnik nie da, wogóle świeccy nie dadzą centa, potrzeba zaapelować do kogo innego. „Gazeta kościelna“ widząc tę przykrą sytuacyę powiada:

„Apeluję do Braci kapłanów, świeckich pomijam, bowiem apel mój, wiem, do nich nie zajdzie (!). Sprawa to zresztą nasza przedewszystkiem: utrzymanie owieczek naszych przy wierze. O nią bowiem już się rozchodzi. Do Was więc Bracia kapłani z tą propozycyą się zwracam: niech każdy z nas daje na miesiąc jedną koronę. Na to chyba stać każdego. Sądzę, że koron 12 na rok nas nie zuboży. A wiecie, jaka z tego złoży się suma? 2500 K miesięcznie, rocznie 30.000 K. Za tę sumę broszurek różnej objętości wydamy rocznie dwa miliony“.

Pieniądze te mają być odsyłane na ręce komitetu Związku katolicko społecznego we Lwowie. A więc kampania na całej linii. Ale samo wydawanie broszur nie wystarcza, trzeba broszury chłopom darmo rozdawać „bo nic ta z tego“ powiada „Gazeta kościelna“: „na co chłopu opłacać broszurki, skoro socyalista lub inny przewrotowiec da mu zadarmo swoją broszurkę“.

Klerykali czują aż nadto dobrze, że perfidna ich polityka oddzieliła ich od robotnika i chłopa, że fundamenty poczynają pod nimi trzeszczeć, „że ambona dziś już nie wystarcza“. Dlatego ostatnim wysiłkiem starają postawić się na nogi i pod maską religii i wiary tumanić lud. Jak będą wyglądały owoce tej agitacyi, daje nam przedsmak powyższa odezwa „Gazety kościelnej“. Bankructwo i niepewność charakteryzuje całą tę klerykalną kampanię.

Podejrzane zaprzeczenie. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że znany hr. Antoni Wodzicki bawił przed kilku dniami w Wiedniu i „konferował“ z hr. Gołuchowskim, hr. Bylandtem i hr. Dzieduszyckim. Obecnie zaprzecza hr. Wodzicki w półurzędowym „Fremdenblacie“, jakoby jego wizyty u tych panów miały jakiekolwiek znaczenie polityczne; poprostu odwiedził ich po starej znajomości. Trzeba hr. Wodzickiemu przyznać racyę, kiedy twierdzi, że jego wizyty nie miały znaczenia politycznego; nie miały znaczenia wówczas, gdy był „fortenzerem“ Koła, tem mniej mogą mieć teraz, gdy jest on pogrzebany w Izbie panów. Nie można jednak powstrzymać się od pewnych wątpliwości co do zamiarów hr. Wodzickiego. Teraz, w czasie wysokiego naprężenia sytuacyi, byłoby tak wdzięczne pole do intryżek...

O pożarze Śniatyna donoszą następujące szczegóły: Ogień wybuchł 19 bm. w południe, w domu mieszczanina Zacharkiewicza nie w dzielnicy żydowskiej. Silny wiatr wschodni, długa posucha i brak wody, podniecały ogień, który w przeciągu 3 godzin objął obszar dwukilometrowy. Gorąco było tak straszne, że ludzie ledwo z życiem uciekli, a przegradzające domy sady i ogrody wypaliły się doszczętnie. Ogółem spaliło się 140 gospodarstw, a około 1500 ludzi, pozostało bez dachu. Szkoda obliczona na przeszło pół miliona koron, była tylko ubezpieczona na częściową sumę 110.000 koron, przeważnie w Floryance i Dniestrze, reszta szkody niema pokrycia i pogorzelcy są bez środków do odbudowania się. Doraźna pomoc ze strony namiestnictwa, cesarza, kasy oszczędności itd. może zaspokoić tylko chwilowe potrzeby; dla odbudowania miasta konieczna jest pomoc państwa i kraju.

Z bangienka prowincyonalnego. Z Gorlic piszą nam pod datą 19 bm.: Pod hasłem zgody powszechnej odbyły się dziś u nas wybory magistrackie. — Z wielkiej chmury spadł mały deszcz — największe wrogi podali sobie dłoń w serdecznym uścisku.

Przyzwyczajeni już jesteśmy do koziołków policznych, które wyprawiają nasi dygnitarze miejscy — ale dzisiejsze salto mortale przeszło wszelkie oczekiwania.

Jeszcze wczoraj wieczorem burzyły się umysły — agitacya wrzała w całej pełni — kandydaci poruszali niebo i ziemię — panowie inteligenci zeszli z wyżyn swego istnienia bratać się z kolegami „panami mieszczanami“ i „izraelitami“. A dwa dni przedtem każdy kandydat zapraszał na „święcone“ — tem lepsze smakołyki zastawiał niewybrednym i tak w swych gustach mieszczuchom — polowano na radnych — jak na rzadkie okazy grubszej zwierzyny.

Zdarzyło się nawet, że kilku radnych mieszczan, ruszając na święcone do rejenta p. Meusa, a obawiając się argusowego oka p. Radomyskiego, koło którego domu przejść musieli — obeszli miasto i przeszedłszy rzekę w bród (wszyscy buty z nóg ściągnęli) — tyłem weszli do p. Meusa.

Tak daleko zaszła gorliwość agitacyjna.

A tymczasem dzisiaj cichym rankiem wyleciał z podwojów starostwa anioł pokoju z różdżką oliwną w dłoni — parlamentarz w postaci sekretarza starostwa obleciał wszystkie zaułki miasta — obiegł wszystkich radnych i zwiastował pokój „ludziom dobrej woli“ — zwaśnionych pogodził, łaknących nakarmił i wszystkich zadowolnił.

I stał się cud!...

Dr Radomyski przeprosił się z starostą i p. Tarczyńskim — partya burmistrzowska solidarnie głosowała z „klubem“ inteligentów na pomyślność i szczęście miasta. *Quod bonum faustum...*

P. Meusa wykpiono niemiłosiernie — we środę przy próbnem głosowaniu urządzono z nim dziecinną, kołtuńską i niegodną igraszkę, a dziś go pominięto. „Klub“ zakpił z dawnego swego sojusznika i członka z godną siebie inteligencyą. Z urny wyborczej wyszedł więc magistrat kompromisowy: burmistrz, dr Radomyski — zastępca: p. Tarczyński — asesor płatny: dr Kohn i asesorzy: p. Weiss i Jakób Piotrowski.

Cała ta dotychczasowa kampania gruntownie ośmieszyła starostę naszego p. Tustanowskiego. Nie pomogły mu ani iście azyatyckie i brutalne wystąpienia przeciw drowi Radomyskiemu — ani rosyjski sposób przeprowadzania wyborów — ani chytre skonstruowanie lokajskiego klubu inteligentów — po całorocznym próżnym i śmiesznym wysiłku musiał kapitulować i zawrzeć kompromis z drem Radomyskim. Ale i ten ostatni dobrze sobie zakpił z swoich dawnych przyjaciół (dra Dziubczyńskiego, dra Sterna i radcy Smoleckiego), którzy w naiwności ducha zrezygnowali kolejno z Rady, by solidaryzować się z drem Radomyskim.

Powiał wiatr z innej strony i dr Radomyski kopnął swych przyjaciół i znów jest burmistrzem, a przyjaciół mu w nowej radzie nie zabraknie.

Ręka rękę myje!

Wobec tego zaś, że „grube ryby“ się pogodziły, a apetyty nasycono i intrygi wszelkie na razie ustaną — zdaje się, każe p. starosta ogłosić likwidacyę klubu inteligentów.

Ten dziwny wytwór naszych niezdrowych stosunków — hufiec inteligencyi pod hasłem postępu będący lichym organem wykonawczym poleceń starościńskich i dający się użyć do najobrzydliwszych macherstw wyborczych — dziś zamknął pieczęcią hańby i upodlenia swą działalność polityczną.

A z całego przebiegu tej walki o mandaty radzieckie — widno do czego doprowadza przywilej wyborczy, oparty na krzywdzie mas szerokich — jakie szumowiny społeczne wydostają się na czoło miast naszych, by pędzić żywot błogi wśród biedy i nędzy ogólnej i jak ciężkim jest byt klasy pracującej, zdanej na łaskę kliki, walczącej zawzięcie o żer — a godzącej się jeno, gdy chodzi o skrzywdzenie najuboższych.

A jeżeli mieszczaństwo nasze chce raz pozbyć się tych narzuconych mu opiekunów i pasożytów — jeżeli chce dać wyraz koniecznym swym potrzebom i interesom życia — musi zażądać reformy wyborczej do ciał prawodawczych i gmin, aby zastępcami ich byli ludzie uczciwi, będący rzecznikami ich woli — dla których interes osobisty, ani słowa starosty nie byłyby głosem syrenim, wiodącym ich w otchłań mętną hańby i znikczemnienia.

Przeciw żydowskim faktorom cara. Głównym macherem na Austryę w popieraniu pożyczki rosyjskiej jest Teodor von Taussig, wicegubernator i generalny dyrektor Tow. kredytowego ziemskiego i — członek wiedeńskiego zboru izraelickiego. Przeciw temu żydowskiemu pomocnikowi carskich zbirów uchwaliło prezydyum Tow. „Austryacko-izraelicki Związek“ we Wiedniu rezolucyę następującej treści: „Związek uważa za konieczny punkt honoru, żeby żydzi publicznie wyrzekli się wszelkiej solidarności z finansistami, którzy z podeptaniem etycznych obowiązków pośredniczyli w pożyczce rosyjskiej w Austryi. Związek spodziewa się, że przełożeństwo rady wyznaniowej w Wiedniu również manifestacyjnie wyrzeknie się solidarności z ludźmi depcącymi honor austryackich żydów“.

Zobaczymy, jakie galicyjskie towarzystwa żydowskie zajmą stanowisko wobec różnych Holzerów faktorujących w tej pożyczce na gruncie galicyjskim.

Popłatny wynalazek. Rosyjskie gazety donoszą o doskonałych interesach, jakie robi pewien Włoch, zamieszkały obecnie w Petersburgu. Włoch ten mianowicie wynalazł podobno pancerze, chroniące od kul rewolwerowych itp. W obecnych czasach „browningów“, bomb itp., wynalazek ten popłaca ogromnie. Podobno pancerzami tymi najwięcej zainteresowali się biurokratyczni dygnitarze.

Samobójstwo pułkownika. W Petersburgu odebrał sobie życie pułkownik artyleryi Rutkowski zabijając równocześnie swoje 2 córki. Trzecią córkę z słabemi oznakami życia oddano do szpitala. Do kroku tego skłoniło pułkownika wy-

dalenie ze służby, a mała pensya nie mogła wystarczyć na utrzymanie rodziny.

Papieskie kapitały. „Robotnik“ amerykański donosi, że kapitalista I. P. Morgan złożył wizytę papieżowi Sarto, podczas której namówił go, aby **40 milionów** dolarów, które Watykan z jałmużny i świętopiętrza zebrał, zechciał umieścić w przedsiębiorstwach amerykańskich. Dotychczas banki dawały procent mały od kapitałów watykańskich. W rękach Morgana kapitały te z pomocą krwawicy robotniczej dadzą większe zyski.

Podobne umieszczanie na procent kapitałów papieskich w bankach rozmaitych kapitalistów nie po raz pierwszy się zdarza. Wszak miliony papieskie szły przedtem do olbrzymich przedsiębiorstw przemysłowych kapitalisty Thyssena, z okręgu westfalsko-nadreńskiego. Pan Thyssen, który z mizernego drobnomieszczanina czy robotnika dorobił się grubych milionów zaprowadził w okręgu przemysłowym westfalsko-nadreńskim tak zw. „przemysł katolicki“, któremu kościół katolicki, a w pierwszym rzędzie Watykan dostarczał milionów zebranych z świętopietrza.

A podobno Chrystus powiedział bogaczowi, że wtedy może zostać dobrym chrześcianinem, jeśli rozda majątek między ubogich.

Kto w Rosyi morduje. „Telegraf“ donosi z Równego na Wołyniu o następującym wypadku: W Kamiennej o 30 wiorst od Równego nocował zwykle u żyda karczmarza urzędnik monopolu wódczanego, który objeżdżał dla inkassa okręg i zwykle miał znaczniejszą przy sobie kwotę. Przed kilku dniami żyd odmówił mu noclegu z obawy przed opryszkami. Inkasent udał się do miojscowego popa, który przyjął go bardzo gościnnie, spił do nieprzytomności, a w nocy zarznął i zrabował mu 800 rubli. Chcąc odwrócić od siebie podejrzenie, namówił dwóch parobków, aby trupa włożyli na furę i podrzucili pod chałupę żyda. Na drodze jednak spotkał strażnik transport i przyaresztował parobków, a za ich wskazówką popa i jego żonę.

Mimowolna niewierność. Z Sosnowca donoszą nam: Podczas pierwszej mobilizacyi w Królestwie Polskiem, między innymi został powołany do armii czynnej rezerwista Jan Wojciechowski, człowiek żonaty i dzietny, zamieszkały w Dąbrowie. Po upływie jakiegoś czasu żona Wojciechowskiego zawezwaną została do urzędu gminy, gdzie naczelnik ziemskiej straży zawiadomił ją, iż mąż jej w jednej z większych potyczek z Japończykami poległ śmiercią waleczną, a na zasadzie przepisów prawnych, od dnia ogłoszenia jej tej wiadomości, władza przestaje dawać jej wsparcie, jakie dotąd pobierała z gminy.

Sam ten fakt jest dość wymownym o naszych sprawiedliwych porządkach, ale nie na tem koniec. Wojciechowska, zostawszy z trojgiem dzieci bez wsparcia i jakiegokolwiek sposobu do życia, wyszła za mąż. Męża dostała porządnego i pracowitego; opłakawszy pierwszego męża, dziękowała Bogu, że drugi mąż również był dobry.

Tak żyli blisko rok. Aż tu w zeszłym tygodniu Wojciechowski, poległy bohaterską śmiercią, powrócił do domu. Żona, gdy go spostrzegła, w przerażeniu krzyknęła: „Wszelki duch Pana Boga chwali“ i uciekła z domu. Biedny bohater rosyjskiej armii nie wiedział, co to wszystko znaczy, aż dopiero udał się do księdza i ten mu wszystko opowiedział.

Teraz dopiero Wojciechowski zrozumiał, co się stało. Rzeczywiście był on ranny i wraz z drugim, niebezpiecznie ranionym żołnierzem z piotrkowskiej gubernii, odstawiony był do jakiegoś polowego szpitala, gdzie dla braku miejsca obydwaj na jednem leżeli łóżku. Tamten ranny umarł i pochowano go na imię Wojciechowskiego.

Ksiądz ślub drugi unieważnił, a Wojciechowski żyje ze swoją żoną. Drugi zaś mąż, aby im spokoju nie zakłócać, wyjechał za robotą w głąb Rosyi.

Marynarka włoska ma także swoja Panamę. Poważny dziennik „Corriere de la Serra“ donosi, że ankieta parlamentarna wykryła ogromne nadużycia: armaty z żelaza zamiast ze stali, pancerze okrętowe cieńsze niż przepisano, naboje skradzione, amunicyę zmieszaną z piaskiem i t. d. Dopiero przed 2 laty skazany został poseł tow. Ferri za podniesienie takich zarzutów na 18 miesięcy więzienia, a teraz okazało się, że wszystkie jego twierdzenia były prawdziwe.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Czwartek: „Inteligent“, obr. scen. w 1 akcie B. Gorczyńskiego i „Niewesołe życie“, sztuka w 3 aktach A. Kallas (nowość).

Sobota: „Książe Niezłomny“, dramat w 9 obrazach Calderona, przekład wierszem Juliusza Słowackiego.

Niedziela: „Książe Niezłomny“, dramat w 9 obrazach Calderona, przekład wierszem Juliusza Słowackiego.

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, w niedziele i święta od 9—1 i od 3—9.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel, świąt i czwartków od godz. 7—8 wieczorem, we czwartki zaś od godz. 6—7 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd biblioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4—6) W kwestyach, dotyczących Biura porady, informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś o godz. 7½ wieczorem: dr Adolf Sternschuss: „Ze sztuki XIX. wieku“ (ilustrowane obrazami świetlnymi).

W Biurze porad dziś historya literatury: Literatura powszechna, literatura polska: W. Feldman.

— **Z Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych w Krakowie.** W sobotę 28 kwietnia o godz. 6 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa, Rynek 17, II. p., zgromadzenie nauczycielstwa krakowskiego. Na porządku dziennym: 1) Sprawa założenia „Ogniska“ krajowego Związku nauczycieli. 2) Stosunek krakowskiego Towarzystwa nauczycieli do przyszego „Ogniska“. 3) Przedłożenie wysokości wkładek do „Ogniska“ i uchwalenie tychże dla Towarzystwa. 4) Sprawa lokalu. 5) Dolegliwości i potrzeby nauczycielstwa. 6) Sprawa wyboru delegatki-nauczycielki do c. k. Rady szkolnej okręgowej. 7) Wnioski.

Z CARATU.

Wybory w Warszawie.

Warszawa, 26 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Wybory się rozpoczęły. Miasto jest ożywione ale spokojne. Usposobienie jest poważne. Agitacya wyborcza gorączkowa. Rozdaje się setki proklamacyj. Krążą liczne wozy z afiszami. Socyaliści zaniechali walki przeciw udziałowi we wyborach (?). Stronnictwa narodowe urządziły uroczystość kościelną. „Kuryer warszawski“ ogłasza w nadzwyczajnych wydaniach każdorazowy stosunek wyborczy. Zwycięstwo kandydatów narodowej demokracyi jest prawdopodobne.

Amnestya.

Petersburg, 26 kwietnia. »Riecz« donosi, że na ostatniem posiedzeniu ministrów zadecydowano opracować ukaz o amnestyi i wydelegowano komisyę do opracowania tego aktu. Oświadczono się za szerokiem zastosowaniem amnestyi, a w każdym razie podlegną jej wszystkie przestępstwa prasowe.

Policmajster przed sądem.

Petersburg, 26 kwietnia. Kijowski policmajster, Cichocki, oddany będzie pod sąd za pogromy październikowe. Grozi mu zesłanie na Syberyę. (Uwolnią go jak Neidha ta. *Przyp. Red.*).

Powieszenie Gapona.

Berlin, 26 kwietnia. Z Petersburga donoszą, że w miejscowości Kolbino pod Petersburgiem znaleziono w rowie trupa Gapona, ogromnie zeszpeconego. Zważywszy, że znaleziono przy trupie 100 rubli, trzeba przypuścić, że zabójstwo nie miało rabunku na celu.

Pożyczka rosyjska.

Praga, 26 kwietnia. „Prager Tageblatt“ dowiaduje się, że według dotychczasowych zgłoszeń w samych Czechach będzie subskrybowanych około 50 milionów rosyjskiej pożyczki.

Wiedeń, 26 kwietnia. Wiedeńskie Tow. socyalno-polityczne ogłasza plakatami ostrzeżenie przed pożyczką rosyjską.

Bomby.

Białystok, 25 kwietnia. Wczoraj wieczorem rzucono do pewnego sklepu w śródmieściu bombę. Sprawca zbiegł.

Tyflis, 25 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Na książąt Amilatonrego i Maczabelego rzucono dziś na ulicy bombę. Obaj zostali zranieni. Sprawcy uszli. Sądzą, że był to akt zemsty.

Reforma wyborcza w komisyi.

Wiedeń, 25 kwietnia. W komisyi toczyła się się dziś w dalszym ciągu rozprawa ogólna nad projektem reformy wyborszej.

Dr **Kramarz** oświadczył, że nie jest słusznem, jakoby Czesi przez reformę wyborczą zyskiwali znaczne korzyści. Czesi zawsze byli zwolennikami powszechnego prawa głosowania i nie życzą sobie upośledzenia Niemców. Ale podnieść należy, że Niemcy otrzymują o 42 mandaty więcej, niżby im przeciętnie przypadało, podczas gdy Czesi otrzymują tylko o 7 więcej, a Galicya o 39 mandatów mniej. Mimo to Czesi bez obaw przed radykałami gotowi są przystąpić do sprawiedliwego kompromisu; nie należy jednak stawiać wygórowanych żądań. Mówca nie życzyłby sobie, aby reforma wyborcza pozostawiła uczucia niezadowolenia u Niemców i usunęła dla nich lepszą przyszłość, której nie można się spodziewać po dalszem trwaniu walki narodowościowej. Mówca jest przekonany, że reforma wyborcza nie ustąpi z porządku dziennego a jej potęga leży w tem, że najlepsza część społeczeństwa w walce o reformę idzie solidarnie z robotnikami. Ze względu na ukształtowanie się stosunków wegierskich nawet największy fanatyk musi przyjść do przekowania, że należy iść razem i że wobec silnego rządu i silnego parlamentu węgierskiego postawić należy silny parlament i silny rząd austryacki.

Gdy stronnictwa, co zawsze były za koniecznościami państwowemi, żalą się, że w przyszłym parlamencie nie będą już reprezentowane, to nie będzie to nieszczęściem. Mówca kończy swe wywody stwierdzeniem, że byłoby dobrze, gdyby mężowie parlamentarni zgodzili się na wspólny program parlamentarny i wspólną pracę i wypowiada nadzieję, że idea kompromisu i powszechnego prawa głosowania zwycięży.

Poseł **Iro** żąda wyodrębnienia Galicyi w połączeniu z reformą wyborczą.

Poseł **Gross** oświadcza, że niemieckie stronnictwo postępowe będzie mogło tylko wtedy głosować za rządowym projektem reformy wyborczej, jeżeli naprawioną będzie krzywda, jaką ta reforma w obecnem brzmieniu wyrządziła Niemcom.

Wiedeń, 26 kwietnia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi reformy wyborczej przemawiał poseł ks. **Pastor.** Uznaje za sprawiedliwe, aby każdy obywatel, mający wobec państwa obowiązki i ponoszący ciężary publiczne, miał także prawa polityczne. Już powszechny obowiązek służby wojskowej i podatki konsumcyjne, które płaci tak samo najbiedniejszy, jak bogaty, dostatecznie uzasadniają powszechne prawo wyborcze. Prawo głosowania musi być także tajne i bezpośrednie. Wyrażone obawy, że przez powszechne prawo głosowania żywioły radykalne mogą uzyskać przewagę, przez co ucierpiałoby państwo i religia, byłyby tylko wówczas uzasadnione, gdyby umiarkowane żywioły — jak dotychczas — trwały w apatyi i nie przystąpiły do poważnej pracy. Mówca nie podziela obawy, że szlachta przez powszechne prawo głosowania zostanie pozbawioną znaczenia. Szlachta będzie jednak musiała pójść między lud i pracować, a wtedy z pewnością otrzyma mandaty. Co do kościoła katolickiego mówca nie ma obawy, ponieważ zwyciężył on już w tak wielu burzach, że z pewnością przetrzyma i powszechne prawo głosowania.

Koło polskie oświadczyło się wprawdzie za powszechnem prawem głosowania, jednakże połączyło z tem szereg postulatów, od których spełnienia czyni zawisłem swe stanowisko. W pierwszej linii musi nastąpić wydatne pomnożenie mandatów w Galicyi, aby utrzymać polityczny stan posiadania i stosunek sił. Oprócz tego będzie musiało nastąpić rozszerzenie kompetencyi sejmu i autonomii. Naturalnie takie rozszerzenie autonomii może być skutecznem tylko wówczas, jeżeli będzie przeprowadzona sprawiedliwa reforma wyborcza do sejmu.

Mowca jest zwolennikiem systemu pluralnego, gdyż sprawiedliwość żąda, aby ten, kto wobec państwa ma większe obowiązki i ponosi wyższe ciężary, miał także większy wpływ na losy państwa. Przez system pluralny można także położyć tamę radykalnym żywiołom, które w parlamencie, opartym na prawie powszechnego głosowania, będą liczniejsze niżeli dotąd. System pluralny zresztą nie stworzy przywilejów (?), tylko będzie przeciwwagą wobec mas nieposiadających.

Mówca zaleca system pluralny także z tego powodu, ponieważ już teraz wielu wyborców posiada po 2 głosy, jeden z kuryi, do której należą, drugi z kuryi powszechnej.

Jeżeli przez dalsze pomnożenie mandatów, które — jak słychać — rząd przyznaje, ma być powiększona tylko liczba posłów z miast, to mówca musi zwrócić uwagę, że wiejskie okręgi wyborcze szczególnie w Galicyi są tak wielkie, iż bezwarunkowo trzeba żądać, aby z tych nowych mandatów niektóre przypadły także gminom wiejskim, szczególnie tam, gdzie narodowe interesy nie ucierpią, jak w Galicyi zachodniej.

Dr **Zaczek** oświadcza, iż pojmuje, że cyfra ludności nie może być wyłącznie miarodajną przy rozdziale mandatów i że trzeba także uwzględnić stosunki kulturne. Z tego powodu bardzo wskazany jest system pluralny. Mówca oświadcza się przeciw żądaniu posła Grossa, aby zmiana podziału okręgów wyborczych była zawisłą od większości kwalifikowanej i zapowiada, że zażąda w dyskusyi szczegółowej pomnożenia mandatów czeskich z Moraw.

Na tem obrady o godz. 3 odroczono.

Popołudniowe posiedzenie otworzył przewodniczący **Marchet** zawiadomieniem, że wielu członków prosiło go, aby ze względu na równocześnie toczące się obrady licznych klubów i konferencye, posiedzenie to odwołał. Komisya zgodziła się na to, poczem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 10 przed południem.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń, 26 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej celem obradowania nad sprawozdaniem subkomitetu o przedłożeniu, dotyczącem kongrui. Przed przejściem do obrad poseł Hoffmann wniósł, aby naprzód obradować nad sprawą uregulowania stosunków pomocników kancelaryjnych. Wniosek ten przyjęto. Ponieważ jednak referent Steinwender oświadczył, że nie może zaraz złożyć sprawozdania, rozpoczęto obrady nad kongruą. Po złożeniu referatu przez posła Fuchsa i koreferatu przez posła Steinwendera uchwalono wydrukować wnioski koreferenta i rozdzielić między członków komisyi, poczem posiedzenie zamknięto.

Zapatrywanie Koła polskiego.

Wiedeń, 26 kwietnia. „Polnische Corresp.“ otrzymuje z wybitnych polskich kół poselskich następujące przedstawienie sytuacyi w kierujących kołach polskich.

Do tej chwili nie zapadła jeszcze uchwała w sprawie propozycyj kompromisowych. Kwestye udziału w rządzie, czy też desygnowanie osobistości, któreby objęły teki, jeszcze nie były rozważane. Gdyby jednak do tego doszło, w takim razie Polacy reflektowaliby na tekę handlu, skarbu czy też kolei.

Faktem jest, że najbardziej miarodajni i wpływowi politycy polscy od czasu zebrania się parlamentu prawie bez przerwy konferują, a przedmiot tych konferencyj tworzy naturalnie rezultat pertraktacyj prezesa Koła polskiego z bar. Gautschem. Obrady są ściśle poufne. Z poszczególnych zdań można jedynie wnioskować, że kierujące osobistości Koła polskiego trwają przy swych żądaniach i nadal przy nich chcą pozostać.

TELEGRAMY.

Strejk rolny w Czechach.

Praga, 26 kwietnia. Strejk rolny w Dablicach przybrał wielkie rozmiary. Po usunieciu robotników w domach skarbowych wybuchł pożar naraz w dwóch miejscach. — Ogień z trudnością ugaszono. Aresztowano kilku strejkujących, podejrzanych o podpalenie. Strejk ten ma być próbą powszechnego strejku rolnego w całych Czechach.

Zakończenie strejku.

Praga, 26 kwietnia. Strejk robotników tkackich w Królodworach został ukończony.

Śnieg!

Salcburg, 25 kwietnia. Dzisiejszej nocy nagle się oziębiło i zaczął padać silny śnieg, który dotąd pada.

Strejk marynarzy.

Hamburg, 26 kwietnia. Ubiegłej nocy około 300 robotników, wracających ze zgromadzenia strejkujących marynarzy w Altonie urządziło demonstracyę. Aresztowano pewnego strejkującego, który wzywał tłum do zaopatrywania się w kamienie na policyę. Majowy pochód robotników został także w tym roku dozwolony.

Po wybuchu Wezuwiusza.

Neapol, 26 kwietnia. Prof. Matteucci telegrafuje: Wezuwiusz jest zupełnie spokojny. W znacznych odstępach czasu wydobywa się z krateru dym, zmieszany z małemi ilościami piasku. Także instrumenty seismograficzne są prawie zupełnie spokojne. Wczoraj doszedłem do krateru, nie mogłem jednakże z powodu wielkiej mgły dokładnie go zbadać. Stwierdziłem tylko, że krater jest bardzo szeroki i głęboki.

Ruch strejkowy we Francyi.

Strejk drukarzy.

Marsylia, 25 kwietnia. 1200 robotników drukarskich uchwaliło rozpocząć dzisiaj strejk.

Strejk malarzy.

Paryż, 25 kwietnia. 1000 pomocników malarskich postanowiło zastrejkować z dniem 1 maja.

Strejk górników.

Lorient, 26 kwietnia. Strejkujący w Forges urządzili demonstracyę, śpiewając pieśni rewolucyjne. Inżynierowie opuszczają miasto wraz z rodzinami.

Po katastrofie w San Francisco.

San Francisco, 25 kwietnia. Według urzędowych relacyj, wydobyto dotychczas około 1000 trupów. Sądzą, że liczba ich będzie jeszcze większą.

Odbudowanie San Francisco.

San Francisco, 26 kwietnia. Wybitni obywatele tutejsi odbyli wczoraj naradę, na której wyrazili zamiar odbudowania San Francisco tak, aby było jednem z najpiękniejszych miast świata. Zamożniejsi mieszkańcy przyrzekli potrzebne na to środki. Milicyę znowu w całości wycofano. Onegdaj przywrócono połączenie telegraficzne z Oakland. Oświetlenie elektryczne częściowo już funkcyonuje. Wielu lekarzy zajętych jest badaniem stosunków zdrowotnych, przyczem odwiedzają wszystkie domy. 107 towarzystw asekuracyjnych jest dotkniętych katastrofą.

Nowy Jork, 26 kwietnia. Kalifornijski klub kobiet uchwalił wydać odezwę z zawiadomieniem, że przyjmuje datki zagranicy dla ofiar, dotkniętych katastrofą w San Francisco, zwłaszcza, że katastrofa dotknęła także wielu cudzoziemców

1 MAJA 1906.

Kraków. Zgromadzenia w sprawie święcenia 1 Maja odbywają się w ciągu miesiąca kwietnia kolejno dla wszystkich zawodów. Dnia 22 bm. odbyło się publiczne zgromadzenie robotników metalowych w sali hotelu Kleina z porządkiem dziennym: 1. Organizacya, 2. Święto 1 Maja. Referowali tow. Żuławski i L. Feldman. Liczne bardzo zgromadzenie uchwaliło zaproponowane rezolucye.

Zgromadzenie poufne robotników piekarskich odbyło się przy licznym udziale członków. Referował tow. Haecker, a zebrani uchwalili uczcić święto 1 Maja 24 godzinnem wstrzymaniem się od pracy. O organizacyi zawodowej referował tow. Żuławski.

Dnia 23-go b. m. odbyło się zgromadzenie szewców. Referował tow. dr. Bobrowski. Organizacya ta pięknie się rozwija i liczy już dzisiaj pokaźną ilość członków.

Podgórze. Dnia 16 kwietnia odbyło się w lokalu Stow. »Postęp« zgromadzenie poufne ceglarzy przy udziale 150 osób. O organizacyi przemawiał tow. Jaworski, o 1 Maja tow. Schlam. Po zgromadzeniu tow. ceglarze licznie wpisywali się do centralnego związku. W dniu 1 Maja uchwalono wstrzymać się od pracy.

Towarzysze górnicy i robotnicy w karwińskiem zagłębiu węglowem. W dniu 1 Maja odbędzie się o godzinie $1\frac{1}{2}$ popołudniu Wiec ludowy pod gołem niebem w Orłowej na łączce p. L. Königsteina z porządkiem dziennym: 1. 8 godzinny czas pracy i ochrona robotnicza; 2. Międzynarodowa solidarność robotnicza; 3. Walka o prawo wyborcze.

Na wiec ten przybędą wszyscy Towarzysze i Towarzyszki, wraz z rodzinami, z całego zagłębia węglowego ze sztandarami i muzykami na czele, pochodami, które wyruszą z następujących miejsc:
ze Stonawy z »Domu robotniczego« o 10 godz.
z Darkowa od p. Müllera o $10\frac{1}{2}$ godz.
z Frysztatu od p. Blumenthala o 11 godzinie
z Dąbrowy z pl. »Domu robotniczego« o $12\frac{1}{2}$ g.
z Orłowy od p. Ringera o 1 godzinie,
z Lutynii Niemieckiej od p. Lancera o 12 g.
z Pietwałdu od p. Piegrzymka o 12 godz.
z Szumbarku od p. Rosnera o 12 godz.
z Łazów od p. Matuszka o 1 godzinie,
z Karwiny na VI od p. Kocha o 1 godzinie.

Towarzysze z innych miejscowości bądźto przyjdą wcześniej w osobnych pochodach na oznaczone miejsca zborne, bądź też przyłączą się po drodze.

W razie niepogody odbędą się w wymienionych powyżej miejscach zgromadzenia ludowe.

Wiedeń. W dniu 1 Maja o godz. 9 rano odbędą się 2 polskie zgromadzenia ludowe: 1) w sali »Budweiser Bierhalle«, V. Margarethenplatz 7; 2) w sali p. Hakera, XX. Dresdenerstrasse 136, róg Nordbahnstrasse. Popołudniu punkt zborny dla robotników polskich: restauracya »zum braunen Hirschen« w Praterze obok Schweizerhausu.

Listy warszawskie.

Warszawa, 21 kwietnia.

„Mordy socyalistyczne". — „Drużyna bojowa" narodowców i ich wydawnictwa robotnicze.

Wśród robotników warszawskich kursuje odezwa „Narodowego Związku Robotniczego" pod wymownym tytułem „Mordy socyalistyczne w fabrykach warszawskich". Odezwa ta omawia sprawę zajść w Wulkanie (fabryka na Pradze) i w fabryce Gerlacha i Pulsta. W pierwszej sprawie list robotników z fabryki Wulkan, pomieszczony w onegdajszym (z 19 b. m., jeśli się nie mylę) numerze „Nowej Gazety", wyjaśnia, że zajście wywołane zostało właśnie przez endeków, i Sobieszczański, wydalony robotnik, za którym endecy tak się ujmują, nie za przekonania bynajmniej, a za postępowanie swe został przez ogół robotników wyrzucony. Co zaś do drugiej sprawy, dzisiejsza „Nowa Gazeta" podaje następującą wiadomość:

„Krwawe zajście w fabryce. Dzisiaj o godz. 8 rano w fabryce maszyn Gerlacha i Pulsta, przy ul. Dworskiej, za rogatką Wolską, wynikła walka między robotnikami z partyi narodowej a socyalistami. Przyczyną walki było dawne nieporozumienie między narodowcami, a innymi robotnikami tej fabryki. Dzisiaj „narodowcy" postanowili siłą wprowadzić kilku wydalonych robotników. Około 60 osób, przeważnie młodzieńców, udało się do fabryki Gerlacha i Pulsta zabarykadowali się w giserni, a prowodyrzy uciekli przez parkan.

Przybyli robotnicy dali około 400 strzałów, które jednak nikomu krzywdy nie wyrządziły. Na odgłos strzałów przybyło wojsko, które, po wyważeniu tylnej bramy, dostało się na podwórko fabryczne. Trzech żołnierzy dało salwę, wskutek czego zraniony został ciężko zecer, Władysław Brzeziński, z partyi narodowej. Następnie ciż sami żołnierze dali jeszcze dwie salwy, które zraniły lekko kilka osób. Pozostałe osoby uciekły i schowały się do kościoła. Wojsko kościół otoczyło i, po dokonaniu osobistej rewizyi, aresztowało 24 osoby, które odprowadzono do aresztu gminnego.

Ciężko ranny Wł. Brzeziński w stanie groźnym przewieziony został do szpitala".

Była to widocznie t. zw. „drużyna bojowa" narodowej demokracyi. O działalności tej pięknej instytucyi wspominałam w jednej z poprzednich korespondencyj, opisując zajście na Powązkach. Taż sama „drużyna" pełniła podczas zebrań przedwyborczych fagasowskie funkcye wyrzucania za drzwi ludzi, którzy nie podobali się panom, urządzającym te zebrania. Niezawodnie z ręki tych samych „bojowców" padł robotnik Kondracki, zastrzelony na jednym z tych zebrań.

Robotnicze wydawnictwa endeckie odznaczają się nadzwyczajnem ubóstwem stylu (naprzykład „Naród", legalne endeckie piśmidełko). Odezwy ich naśladują formą nasze odezwy, braki stylu zastępując używaniem co drugie słowo zwrotów „chuliganowie socyalistyczni", „żandarmi socyalistyczni" i t. p. kończy się odezwa słowami: „Niech żyje Sprawa Robotnicza (!?)".

Akcya wyborcza rozszerza się i ożywia... pośród burżuazyi. Na rogach ulic rozlepione plakaty, wzywające do wyborów; rozdają odezwy endeckie. Żywe poruszenie wśród żydowskiego mieszczaństwa, które dotychczas półświadomie bojkotowało wybory — i jednocześnie z tem hasło „precz z żydami", jawnie głoszone przez Jeleńskiego („Dziennik powszechny"), dyskretnie, ale niemniej wyraźnie występuje w „Kuryerze warszawskim" i w innych mniej lub więcej endeckich pismach.

Wyszedł numer 87 „Robotnika" i numer 1 „Robotnicy". Treść numeru 1 „Robotnicy": Do Towarzyszy i Towarzyszek i art. p. t. O co walczymy i Gawędy polityczne; Święto 1. Maja; Wolność sumienia; Z dziejów ostatnich miesięcy (życiorys Spirodorówney) i Sprawozdania: Dzielnica Powązkowska. *N.*

* *

Zbrojny napad na bank.

„Kuryer warszawski" pisze: We wtorek 24 b. m. o godz. $10\frac{1}{2}$ zrana na lokal IV-go Towarzystwa wzajemnego kredytu w Warszawie, przy ulicy Królewskiej nr 17, dokonano zuchwałego napadu.

Drzwi instytucyi zamykane są zawsze na łańcuch. Wiedzieli o tem najwidoczniej rabusie, bo zgromadziwszy się na schodach, wyczekiwali chwili, w której otwarto drzwi jakiemuś interesantowi i wtedy przemocą wtargnęli do środka. Tu wyjąwszy rewolwery, rabusie obstawili wszystkie wyjścia i rozsypali się po wszystkich pokojach: dwóch wtargnęło do gabinetu dyrektora, dwóch do ogólnej sali biurowej, trzech zaś do kasy, w której siedział p. Franciszek Wiśniewski. Urzędników biura ostrzeżono, żeby pod groźbą śmierci nie ruszali się z miejsc. Mimo to trzech z pracowników, a mianowicie pp. Ortwein, Kiślański i Trzesiecki, porwali się z miejsc i wybiegłszy na balkon, zaczęli wołać o pomoc. Wołania pozostały bez echa; kilkunastu ludzi, przechodzących podówczas, ogarnęła taka panika, że rzucili się do ucieczki.

Rabusie zresztą załatwili się momentalnie. Rzuciwszy się z rewolwerami na kasę, zabrali z niej całą zawartość gotówkową i uciekli. Część wpadła do ogrodu Saskiego, pozostali obok gmachu sztuk pięknych skręcili w ulicę Mazowiecką, a następnie Erywańską. Rabusie, jak obliczono, zagarnęli 5200 rubli.

Któryś z uciekających w panice przechodniów zaalarmował policyę, która, lubo nie pospieszyła na pomoc, czatowała na rabusiów na rogach ulic. Dzięki temu na rogu Mazowieckiej i Erywańskiej schwytano jednego z napastników, ale oprócz browninga nic więcej przy nim nie znaleziono. Drugiego usiłował zatrzymać ogrodnik w ogrodzie Saskim, rabuś obrócił się jednak, grożąc wystrzałem z rewolweru.

Schwytany rzezimieszek podał się w cyrkule za Juliana Płoskiego, syna stróża z cmentarza wolskiego.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Narodowa demokracya i żydzi.

Korespondent „Nowej Gazety" pisze z Kalisza o wyborach i przytacza odezwę do żydów, którą warto powtórzyć, jako dokument, charakteryzujący działalność narodowej demokracyi:

„Wybory odbywały się wśród nadzwyczajnego roznamiętnienia. Walka była zaciekła. Do wieczora nie można było ocenić jej rezultatu; opinia przepowiadała zwycięstwo postępowcom.

Oprócz odezw rozlicznych, podpisanych przez rozmaite „Komitety narodowe", domagające się popierania listy narodowo-demokratycznej, obiegała odezwa nader znamienna, mająca na celu wywołanie paniki wśród wyborców postępowych i żydów. Odezwę tę, świadczącą, jakimi środkami zyskiwano stronników dla listy narodowo-demokratycznej, przytaczamy w brzmieniu dosłownem:

Do Żydów prawyborców m. Kalisza.

Żydzi! Korzystając z opiekuńczej łaski rządu moskiewskiego, który nadał wam przybłędom równe prawa wyborcze z nami, prawnymi dziedzicami tej ziemi, osidłaliście cząstkę spodlałej lub otumanionej przez was Braci naszej, z którą wspólnie chcecie przeprowadzić na wyborach swych własnych żydowskich kandydatów. Nie dość wam, że pochwyciliście w swe ręce znaczną część bogactw naszego kraju, nie dość wam, że przez kilka wieków jak nienasycone pijawki pijecie soki żywotne naszej biednej ziemi, chcecie nam wydrzeć nasze przedstawicielstwo, umieściwszy zamiast niego swoje, by ostatecznie nad nami zapanować. Mnożycie się, jak plugawe robactwo, które niszczy wszystko wokoło. Ale plugawe robactwo, na które nie zwraca się uwagi, gdy niespostrzeżenie ukryte jest w kątach, tępi się zawzięcie, gdy się zanadto rozmnoży. Wy za bardzo już panoszyć się zaczynacie i za wiele nabraliście odwagi. Lecz my wiemy, czem was poskromić. Nie zapominajcie, że nad wami jest siła, przed którą nic was nie ochroni, a siła ta mieści się w pięści chłopa polskiego. Ostrzegamy was, że jeżeli za waszą przyczyną nie wyjdą z wyborów prawdziwi synowie naszej ziemi, lecz żydzi lub wasi zżydziali Polacy, struna cierpliwości narodu naszego, która i tak jest już silnie naciągnięta, może pęknąć. Wtedy nie żałujcie, żeście się w porę nie spostrzegli. Pamiętajcie, że drażnicie lwa, który i tak walczy złowrogo! My na buńczuczną swawolę waszą nie pozwolimy, dopóki kropla krwi ciepłej w nas pozostanie. Rozważcie i wybierajcie.

Polski Komitet Ochrony
przed zalewem żydowskim.

Powyższe plugawe, chuligańskie poduszczenie, usiłujące wzorem „czarnej seciny", acz pod fałszywą maską narodową, rzucić popłoch na ludność żydowską i wywrzeć presyę na wolę wyborców, szeroko rozpowszechniano i wysyłano pocztą do stronników listy postępowej, w szczególności zaś pod osobistymi adresami przedstawicieli inteligencyi żydowskiej".

Jak się obchodzą z więźniami.

Z jednego z miast litewskich otrzymujemy następujący list pod datą 19 b. m.:

Bardzo przepraszam, że znajduję w sobie tyle śmiałości poprosić o podanie do gazet o naszych kryminalnych naczelnikach i ich rządach. Sam na sobie poczułem te rządy w mieście..., gdzie miałem nieszczęście siedzieć w bieżącym roku w więzieniu. Jak mnie przyprowadzili do więzienia, naczelnik kazał mnie rozebrać się, a potem zawołał 20 dozorców i kazał im mię bić ręcznikami, w których były zawiązane kamienie i mówił do mnie: „Jeżeli tylko będziesz krzyczał, to zaraz nałożą waryacką koszulę, obleją wodą i posadzą do ciemnego lochu na czas, na jaki sam zechcę i nawet więcej jak na miesiąc". Wikt dają taki, że go nie każda świnia będzie jadła, a jeżeli tylko chcesz zrobić zażalenie, t. j. skargę, to jest to niemożliwe dlatego, że jeżeli napiszesz, to zawoła naczelnik do kancelaryi i w twoich oczach porwie skargę i nawymyśla. Jak pobiją, mówią: „Ja sam jestem twoim bogiem i carem, możesz tylko prosić i skarżyć się ścianie". Tak samo dzieje się w powiecie szawelskim. Naczelnik tosamo robi z więźniami jak i u nas.

Więzień.

Łódź, 19 kwietnia.

W tych dniach spór pomiędzy robotnikami a właścicielami fabryki Józefa Richtera pomyślnie nareszcie się skończył.

W fabryce wyrobów wełnianych Józefa Richtera jeszcze przed rokiem, gdy rozpoczęła się walka ekonomiczna, i pracownicy tej fabryki zażądali poprawy swego bytu, panowie właściciele drapnęli za granicę. Józef Richter od tego czasu siedzi w Dreznie, a brat jego Rajnhold w Berlinie. W ostatnich czasach w marcu br. robotnicy ostatni postawili żądanie, na które odpowiedzi żadnej nie dostali, a tylko zarząd tej fabryki jako to: zarządzający, kasyer, buchhalter i inni, pośli za przykładem swych pryncypałów i również z Łodzi się ulotnili, a fabrykę oddał pod opiekę wojska. Nastąpił więc strejk, który trwa przeszło 3 tygodnie.

Obermajster Ditze, jeden ze starszyzny, który na miejscu został, na żądanie robotników wysłał depeszę do właściciela do Drezna, by robotnikom ich żądaniu zadość uczynić, odebrał odmowną odpowiedź, robotnicy zatem sami od siebie wysłali dość obszerną depeszę, w której zapowiedzieli bojkot firmy, mimo tego jednak nadeszła depesza od właścicieli, którą wszystkim robotnikom (1200 osób) wymówiono pracę.

Po przeprowadzeniu korespondencyj listownych z właścicielami fabryki, na które zawsze odpowiedzi odmowne nadchodziły, postanowiono wysłać deputacyę, składającą się z 4 robotników i ci mieli osobiście z właścicielem Józefem Richterem się rozmówić.

Już na stacyi w Dreznie pan J. Richter oczekiwał wysłanych robotników, a choć bardzo grzecznie ich przywitał i dobrze przyjął, to jednak przez całe dwa dni ani na pół kopiejki zarobku poprawić nie chciał, aż nareszcie zgodził się poprawić im 10 proc. co razem z zeszłoroczną 15 proc. poprawką, stanowi 25 proc. Co zaś do tego, by im za czas ostatniego strejku w ilości 50 proc., zapłacił, ani sposób było go nakłonić.

Polecił tylko, by im wydać tytułem zaliczki po 5 rubli, które będą potrącone z zarobku po 50 kop. na tydzień.

Właściciele wraz z deputacyą wysłali depeszę do Łodzi, wskutek której robotnicy 3 dni przed świętami przystąpili do pracy.

Nawa.

Przegląd polityczny.

Włochy i trójprzymierze. W senacie włoskim wniósł senator Demartino interpelacyę w sprawie trójprzymierza.

Demartino wskazuje na polemikę w części prasy europejskiej przeciw zachowaniu się Włoch na konferencyi w Algeciras, które rzekomo miało być niezgodne z trójprzymierzem. Mowca wskazuje, że Austro-Węgry w zupełnem porozumieniu z Niemcami zawarły w sprawie bałkańskiej umowę z Rosyą; nie można więc robić Włochom zarzutu, jeżeli zawierają podobną umowę z Francyą w sprawie Morza śródziemnego. To prawo uznali zarówno ks. Bülow jak hr. Gołuchowski. Mowca wywodzi dalej, że trójprzymierze jest korzystne zarówno dla Włoch jak i Niemiec. Niemcy nie mają z Włochami żadnych kolidujących interesów. Trójprzymierze jest korzystne także dla Włoch, bo pomaga do utrzymania *status quo* na Bałkanie. Wreszcie wezwał mowca rząd, by dał wyjaśnienia, czy zachowanie się Włoch na konferencyi w Algeciras stoi w sprzeczności z sojuszem z mocarstwami środkowoeuropejskiemi i czy sojusz będzie nadal podstawą polityki zagranicznej Włoch?

Minister spraw zagranicznych Guicciardini wskazał na powszechnie uznane korzystne zakończenie obrad konferencyi w Algeciras i omówił obszernie stanowisko, jakie przypadło Włochom na tej konferencyi.

Minister zaznaczył dalej, że w Algeciras celem polityki włoskiej było wyłącznie pojednanie i pośrednictwo. W kwestyi interpelacyi oświadcza, że kierunek polityki międzynarodowej jest ten sam, jaki kraj kilkakrotnie pochwalił. Minister przypomina swe oświadczenie z dnia 8 marca, które się da streścić w słowach: »Wierni trójprzymierzu, utrzymywać będziemy tradycyjne ścisłe stosunki z Anglią i serdeczną przyjaźń z Francyą i prowadzić będziemy politykę, która, licząc się z harmonią międzynarodowych stosunków pozwala nam w koncercie mocarstw odegrać rolę popierającego zgodę i pokój«.

Dalej oświadczył minister, że międzynarodowe położenie nie daje powodu, któryby skłaniał Włochy do zmiany tej polityki. Również na Bałkanie jest i będzie utrzymany *status quo*. Specyalnie jest trójprzymierze gwarancyą dla interesów Włoch na półwyspie bałkańskim. Podniesione wątpliwości co do osłabnięcia obecnie polityki bałkańskiej są pozbawione wszelkiej podstawy. Nasze stosunki z Austryą są bardzo serdeczne, a dowodem tego wzajemne zaufanie między Rzymem i Wiedniem. — Okoliczność, że pragniemy nawiązać dobre stosunki z pewnemi mocarstwami, nie oznacza pogorszenia się tych stosunków z innemi mocarstwami.

Minister zakończył słowami: Bądźcie panowie pewni, że Włochy w polityce swej z otwartością i szczerością pracują świadomie nad spełnieniem swych obowiązków i utrzymaniem praw.

Pos. Demartino oświadczył, że jest zadowolony z odpowiedzi i podziękował ministrowi za wyjaśnienia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Zgromadzenie publiczne robotników krawieckich w Krakowie** w sali hotelu Kleina (ul. Gertrudy 7) odbędzie się w niedzielę 29 b. m. o godz. 10 rano z porządkiem dziennym: 1) Robotnicy krawieccy wobec reformy wyborczej. 2) Organizacya zawodowa. 3) Pierwszy Maja.

× **Jasło.** Dnia 29 kwietnia o godzinie 3 po południu na placu Jana Knebla przy ulicy Trzeciego Maja zgromadzenie ludowe pod gołem niebem z następującym porządkiem dziennym: 1) Reforma wyborcza a jej wrogowie. 2) Święto Pierwszego Maja.

× **Paryż.** — Zmiana lokalu. — „Spójnia", Towarzystwo studentów Polaków w Paryżu, mieści się obecnie: 12, rue de l'Ancienne Comedie.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Zamiast osobnych zawiadomień.

Regina Brossówna
Ignacy Bross

zaręczeni.

Przemyśl. Kraków.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wyszły z druku mowy posła Daszyńskiego:

I.

Precz z parlamentem przywilejów!

Cena 12 halerzy.

II.

Bezpośrednie, powszechne, równe i tajne prawo głosowania.

Cena za egzemplarz 12 halerzy.

Do nabycia w administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska l. 29.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412)